

# DZIS I JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 14 września 1947 r.

Nr 37 (94)

TREŚĆ NUMERU: Z. Jakimiak: Mater pulchrae dilectionis, M. Stobiecka: Misterium Różańcowe, Paweł Claudel: Objawienie w la Salette, Ks. J. Warszawski: Na dzień Matki Boskiej, W. Poucel: Maria i piekło, J. Maritain: List do Ludwika Chaigne, B. M. Morinkau S. M. M.: Grignon de Monfort i la Salette, F. Mauriac: Łzy N. M. Panny, J. Dobraczyński: La Salette i L. Bloy, A. D. Sertillanges: Panna Najczystsza, Tydzień kulturalny, M. Kurzyńska: Podróżnik trzech kontynentów, St. Podlewski: Przemarsz przez piekło, (Dokończenie), Z zagadnień gospodarczych, Czytelnik uważa, że...

Bolesław Piasecki

## CZASY ŁASKI I GRZECHU

Żyjemy w czasach wielkiej łaski i wielkiego grzechu. Spotykaliśmy osobiście wielu świętych i wielu zbrodniarzy. Patrzyli na nas oczy przyjaciół Bożych, oczy, które mówią, że Bóg jest wśród nas i że jest bardzo dobry. Czuliśmy też na sobie lodowaty, okrutny i pusty wzrok ludzi, którym djabeł odebrał duszę. Świętość i zbrodnia zeszyły w dzień codzienny współczesnego człowieka.

Rozpowszechniła się obecnie w świecie negacja grzechu. Zaprzeczenie to inaczej przedstawia się u wierzących, lecz występuje także w specjalnej formie u wiernych. Ci którzy wyrzekli się Boga, bądź odrzucają grzech zupełnie, bądź też nie zgadzają się na ujęcie grzechu jako obrazy boskiej. Ludzie odrzucający i Boga i grzech w ogóle są nieliczni. Prymatywny instynkt samozachowawczy społeczeństwa izoluje ich jako nie-normalnych od życia. Powszechnymi są natomiast grupy i prądy, które negując istnienie Boga zostawiają pojęcie grzechu, nazywając nim obrzęp interesów narodu, klasy czy wyznawców danej doktryny. Interes narodu, czy klasy jest tu oczywiście rozumiany według interpretacji takiej czy innej ideologii. Pojęcie grzechu łączy się w ten sposób, staje się historycznie zmiennym, służy doraźnemu rozumieniu celowości. Sama materia grzechu jest tu przedmiotem sporu między grupami czy jednostkami. Wynik zaś każdego ludzkiego sporu jest niepewny. Stąd płynnie omylność i nieprzydatność na dłuższy dystans nawet dla doczesnych celów zakazów etycznych budowanych na takim podłożu.

Odmienne przedstawia się zaprzeczenie grzechu u wierzących letnim sercem i przyćmionym umysłem. Nie odrzucają oni Boga, ani buntu przeciwko niemu. Mglistem natomiast staje się dla tej kategorii ludzi całe prawo Boże oraz ich własne sumienie. Cóż jest prawdą? — powtarzają oni za Piłatem przy każdej okazji. Ci wygodni sceptycy orzekli, że życie współczesne jest tak skomplikowane, że nie sposób w nim zgrzeszyć, bo nie można rozróżnić dobrego od złego. W płytkiej łatwiznie tego stanowiska brzmi jednak dźwięk ostrzegawczy. O ile potężnej fali doznań odbieranych od nowoczesnego, fantastycznie rozwijającego się życia społecznego nie szarmonizujemy z opartym na głębi naszej wiary, ustawicznym wyjaśnieniem świata — to sami sprowokujemy pokusę zwątpienia o prawdzie. Wszyscy katolicy, którzy spoczywają w lenistwie duchowym w okresie zawrotnego postępu

wiedzy i zakresu procesów społecznych idą ku zgubie oderwania wiary od życia. Znajomość współczesności jest jednym z warunków możliwości jej oceny. A być katolikiem, to znaczy także umieć wszystkie zjawiska wartościować moralnie; dlatego też napewno dla katolika istnieje zasługa i grzech.

Nonsens grzechu jest uderzający. Dysproporcja między jakkolwiek pojętą korzyścią czy przyjemnością płynącą z naszego złego postępków a utratą Boga jest niewymierzalna. Choćbyśmy najbardziej cenili sobie zła-

dną wartość grzechu, to przecież pewnym jest, że wzamian tracimy wszystko. Nie może więc tu być żadnego rozumnego zestawiania.

Nonsens grzechu jest tak wielki, że jego świadomość zatrąwa zadowolenie płynące ze złego. Grzesznicy, którzy „wiedzą co czynią”, którzy pamiętają o tym, że Bóg widzi ich zbudowane postępkami — ci grzesznicy ciemną odrazu, już w czasie samego procesu grzeszenia. Przeżywana wtedy męka, szamotanina się między uleganiem niedobrej potrzebie a chęcią posiadania przyjaźni Bożej stanowi często zapowiedź wyzwolenia przez

Łaskę. Przeważnie jednak słabość i zaślepienie umożliwiają nam zapomnienie o Bogu przed popełnieniem grzechu. Następuje wtedy znieczulenie na ogrom nonsensu zawartego w obrażeniu Boga. Zły czyn zyskuje doraźną atrakcyjność. Wydaje się nam, że grzesząc nie walczymy z Panem Naszym, nie sprawiamy Mu bólu, tylko poprostu robimy to, co chcemy. Jedyną nadzieją człowieka w tym stanie samozakłamania i znieczulenia na kontrast barw dobrego i złego jest sumienie. Ono to Łaskę poruszone uświadamia grzesznikowi ogrom własnego szaleństwa.

Obok nonsensu grzechu istnieje paradoks Łaski. Ciężki grzech jest za-bójstwem Boga w naszej duszy, stanowi odtrącenie Jego woli i miłości. Niepojętym jest Miłosierdzie Boskie, które dopuszcza do wielokrotnego ciężkiego grzechu popełnianego przez tego samego człowieka. Ileż to razy powtarzamy upadek, pokutę, żal w naszym życiu. Już po pierwszym ciężkim grzechu czasu nie starczy na zadośćuczynienie miłości Bożej do nas, ale z drugiej strony po ostatnim ciężkim grzechu w życiu jeszcze nie jest za późno, jeśliśmy tylko świadomi, na żal i przebaczenie. Oto jest paradoks naszej wiary. Paradoks niebezpieczny dla tych wszystkich, którzyby chcieli w nim widzieć ułatwienie życia, sprowadzenie sakramentu pokuty do czczej formalności. Paradoks jednak życiodajny dla tych wszystkich, którzy w pokorze i bólu wyznać muszą, że, odrzucając Łaskę, upadali wiele razy.

Objawienie w La Salette dotyczy Łaski i grzechu. Ludzkość jest tak nieposłuszna Bogu, że Matka Boska ledwo powstrzymać może karzącą rękę. Jedynie Łaska Boska wyprasza na ustawicznie przez Marię wstrzymanie kłękę gniewu Chrystusa, która już wisi nad nami. W La Salette Maria ostrzega — nie nadużywajcie Łaski i Mego pośrednictwa, nie powtarzajcie grzechów.

La Salette uświadamia nam, że żyjemy na koszt cierpienia i miłości Marii do nas. Matka Boska nie przekazuje biernie naszych próśb i zaklęć. Dopiero Jej ból i Jej prośba przydadne do naszego żalu i wołania nadają naszemu zwróceniu się do Boga znaczenie. W całym dramacie rozgrywającym się między Bogiem a buntującą się i pokutującą naprzemian ludzkością rola Najświętszej Panny jest jaknajbardziej aktywna i ofiar-na.

Objawienie w La Salette uderza we współczesną epokę stojącą na rozdrożu tyłu zagadnień trudnych i nierozwiązanych tą prostą prawdą, że za każdy grzech trzeba płacić cierpieniem. La Salette odsłania tę dziwną prawdę, że dotychczas szaleństwa zbrodni ludzkich budziły większy ból w tym drugim świecie, kościele Trymfującym, a w Nim przede wszystkim u Marii. S ma jednak Najświętsza Panna ostrzega, że jeśli budować będziemy świat na grzechu, zapłacimy cierpieniem strasznym, bo ostatecznym, zapłacimy wszyscy najbliżsi sobie i najbardziej dalecy.

### Wytyczne

## Słowo Prymasa Polski na stulecie objawienia w la Salette

Objawienie w la Salette jest dla nas nierównie jaśniejsze, niż wydawało się pokoleniu „wiosny ludów”. Szerzej rozumiemy dziś upomnienie, groźby i obietnice Matki Boskiej Płaczącej. Odnosimy je nie tylko do stosunków ówczesnej Francji, lecz także do współczesnego świata, staczającego się w beznadziejny zamęt.

Twardo, a zarazem krzepiąco brzmiało przed stu laty saletyńskie wezwanie do pokuty. Upornym odstępcom od prawa Bożego zapowiadała kary, powracającym do Boga pokutnikom obiecywała łaski, poruszyło tłumy pątników i wydało wspaniałe nawrócenia, na co niewiara odpowiadała sprzeciwami i oburzeniem. Lourdes i Fatima były potwierdzeniem i uzupełnieniem saletyńskiego orędzia Bogarodzicy.

W odniesieniu do dzisiejszej chwili la Salette brzmi jak ultimatum miłosierdzia Bożego, rozlega się po globie, niby alarmujące echo groźby Zbawicielowej; „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginięcie”. Świat, pograżając się w moralnym bezładzie, stanął nad przepaścią. Do szaleństwa dochodzi bunt przeciw Stwórcy i Jego prawu.

To grozi ludzkości katastrofą na miarę potopu biblijnego. Wprost tragiczny sens mają dziś słowa Matki Boskiej Płaczącej: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona zwolnić ramię mego Syna, które jest tak mocne i ciężkie, iż go dłużej powstrzymać nie mogę”.

Może już niedługo a Bóg upomni się o swe nieprzedawnione prawa. Druzgocącym uderzeniem osadzi rozszalałe siły piekielne. Zgnity i zbuntowany świat będzie przeorany biczami gniewu Bożego. Przemoc zła padnie rozbita. Skończy się perwersyjny kult ateuszostwa. Przed majestatem Chrystusowym, w miłości i oddaniu, ukorzą się ludzkie serca. Człowiek pojednany z Bogiem, odgadnie znowu sens bytu, a w Królestwie Chrystusowym odnajdzie wreszcie warunki szczęścia i pokoju.

Niech to Polsce i Polakom przypomni jubileusz saletyński zgodnie z wolą Matki Boskiej Płaczącej: „Oznajmijcie to całemu mojemu ludowi”. Niech nas wszystkich Bogarodzica zawiedzie na ścieżki Miłosierdzia Bożego. By w Polsce nie było wojny z Bogiem, z Odkupicielem, z wiarą. By na tej ziemi, przemokłej krwią za prawa narodu, było w poszanowaniu najwyższe prawo, wieczny zakon boży. By cały naród oczyścił się pokutą. By w czynnej miłości Boga i bliźniego, Polacy uzdołnili się do tego, co Opatrzność nam przeznacza. By naród przytulony do Niepokalanego Serca swej Pani ocalał wśród zagłady i był błogosławiony po zapalczywości wielkiego porachunku.

Z radością witam na polskiej ziemi obchody stulecia objawienia w la Salette, urządzone przez skrzętne Zgromadzenie Księży Saletynów, Maryjna dusza polska zrozumie znaczenie rocznicy. Oby wyprowadziła z niej praktyczne wnioski, w duchu jasnogórskich ślubowań.

AUGUST KARD. HLOND

Bolesław Piasecki

Zygmunt Jakimiak

# Mater pulchrae dilectionis

W pewnym miejscu powiada Chesterton, że nigdy, nawet w okresie największego niedowiarstwa, nie mógł zrozumieć niechęci protestantów do Najświętszej Marii Panny. Kościół Katolicki, jak i Cerkiw Prawosławna przedstawiają Ją jako uosobienie wszystkiego, co najpiękniejsze i najlepsze, co mogło się pojawić i rozwinąć w ludzkiej naturze. Liturgia rzymska, naogół umiarkowana, logiczna i rzeczowa, traci przecież niejako zupełnie miarę, gdy zaczyna mówić o Niej. Niema tak czulego, gorącego, wyszukanego słowa, którego by nie użyła, by wysławić, ozdobić, wywyższyć Królowę aniołów i ludzi. Niema żadnego punktu zaczepienia, któryby mógł pobudzić do wystąpienia przeciw Niej. To też tylko zdecydowany i świadomy wróg wszystkiego, co dobre i piękne może przeciw Jej kultowi protestować.

Kult ten najlepiej może określa, poza użytym w tytule, inny zwrot officium o Matce Boskiej. Diffusa est gratia in labiis tuis — Rozlała się łaska na wargach Twoich. Słowo „gratia” nie całkowicie odpowiada polskiemu słowu łaska. Słowo to w naszej mowie ma pewien niemiły odcień — jakby poniżania kogoś niższego, żebrania, schyłania się strony dającej i biorącej. Francuski i angielski odpowiednik — grace — ma dodatkowe, poza teologicznym, znaczenie lepiej uzupełniające, rozszerzające i pogłębiające termin łaciński. Wdzięk, czar, urok, wszystkie te nieuchwytnie, a zachwycające objawy, tworzące atmosferę, jaka towarzyszy stosunkom zakochanych, czy to matki i dzieci, czy to młodych ludzi. I tu mamy łaskę, którą daje jedna strona, a druga bierze, ale niema poniżenia, tylko naturalność. Taki właśnie wzniosły, głęboki, a zarazem ekstazyjny charakter ma kult ludzkości dla Najświętszej Marii Panny.

Wszelako wydaje mi się, że kult ten obecnie jest trochę zwyrodniały. Z wielu stron możnaby ukazać niepożądane tego objawy. Ja zajmę się tu pobieżnie dziedziną sztuki. Jednym z tytułów najsłuszniej Jej należnych, a rzadko wymienianych jest tytuł Królowej Sztuki. Jest Królową muzyki, malarstwa, poezji, rzeźby. Najpiękniejsze arcydzieła w tych dziedzinach, stworzone zostały na Jej cześć, z miłości ku Niej. Jak słusznie powiedział Norwid, sztuka „kształtem jest miłości. Najświętsza Maria Panna zaś jest właśnie Matką pięknej miłości. Miłość może być licha, niska, brzydka, przyziemna, ograniczona; taka miłość daje też liche, niskie, brzydkie itd. dzieła sztuki. Ale piękna miłość — pulchra dilectio — może dawać tylko piękne, wzniosłe, wielkie dzieła sztuki. I stąd niesłychany, u artystów najwyższej miary, pociąg do chwaleń Naszej Pani, swoją sztuką. Najczystszej wody poeci ubiegali się o palmę nagrody z Jej rąk. Pierwszeństwo chyba uzyskał Jacopone da Todì; nie chyba do końca świata nie dorówna w mierze jego dzieła — Stabat Mater dolorosa. Z naszych zaś poetów na czoło wybił się niewątpliwie Norwid, swoją „Do Najświętszej Marii Panny, Litania”.

Charakterystyczną cechą poezji maryjnej jest jej ciepło niewymowne, życie, urok, takie same u poetów wykształconych, jak i ludowych. Poeci którzy pomijali Marię w swej sztuce, pozostawali napuszonymi, zimni, twórczość ich, choć często doskonała, formalnie była sucha, martwa.

W muzyce nie było chyba kompozytora, któryby nie próbował śpiewać chwały Marii. Salve Regina z chóru gregoriańskiego, jest chyba najpiękniejszą melodią świata. Trudno wyliczać maryjne utwory muzyczne wielkich kompozytorów. Nawet protestant Bach, układał Magnificat w niezrównane formy polifoniczne; nieprzejętym zaś luternian Haendel,

który w czasie pobytu w Rzymie, na próby nawrócenia, poczynione przez zaprzyjaźnionego kardynała, odpowiedział, że do badania prawdziwości religii nie czuje się uzdolniony, ale ma niezłomną wolę umrzeć w religii, w której się urodził — nawet ów Haendel nie ustrzegł się napisania muzyki do Salve Regina. Ale ci protestanci to byli ludzie wyjątkowo wielcy i uczciwi. Stabat Mater w muzyce stała się formą oratorium, której próbowali najwybitniejsi muzycy, zarówno klasycy, jak romantycy (Rossini) i nowocześni (Dworzak, Brahms, Szymanowski).

W muzyce jednak pierwszeństwo uzyskują chyba nieznanymi kompozytorzy ludowi swoją rzewnością, ciepłem, prostotą, ufnością. Może tylko Moniuszko swymi Litaniami ostrobramskimi łączy ducha ludowości z wyszukaną formą muzyki wielkiej. Na tym polu zresztą czeka polskich kompozytorów wielka praca. Wyzyskanie ludowej pieśni dla stworzenia i rozwoju wielkich form. Pracę tę zaczął Chopin, ale na małą skalę i tylko z formami tanecznymi. To jest jednak temat na inny artykuł.

W poezji i muzyce możemy się doszukiwać stopniowego upadku kultu Maryi. Ale najwyraźniej widać to w malarstwie. Już Madonny Rafaela i Murilla oznaczają daleko idące obniżenie wartości artystycznych w zestawieniu z dziełami okresu poprzedniego. Są to rozanielone, pełne wdzięku i uroku (można powiedzieć nawet „niewysłowionego”, ile że malarstwo jest samo dla siebie językiem, którego nie sposób przełożyć na literaturę) panienki lub młodziutki matrony, jakie można spotkać w każdym czasie na ulicy, lub namalowane w muzeach pod innymi tytułami. Ale siły, powagi, majestatu, niesłychanej godności w połączeniu z urokiem, niewinnością i wszechogarniającą wiedzą, jakie mamy w madonnach z wcześniejszego okresu, próżnobyśmy u mistrzów Odrodzenia szukali. Zaryzykowałbym nawet wygłoszenie poglądu, że cech tych niema nawet u anielskiego F-ra Angelica, którego madonny to bardzo niewinne, przeczyste, pełne prostoty, zachwycające dziewczeczki, mogące służyć za doskonały prototyp dla Rafaela. Ale u F-ra Angelica mamy jeszcze jedną cechę, której brak następcom — świętości, która przebija w każdym szczególe obrazu, która jest jego duszą, skryta pod barwami i w rysunku, ale mocno promieniującą na widza. Prawdziwą Matką Boską, w Jej potęgę, siłę, wielkość, odtworzoną sztuką wielką, mamy w malarstwie bizantyjskim i wczesnych wiośskich szkołach, które zresztą z Bizancjum wzięły swoje fundamenty. Jak muzyka i poezja Odrodzenia, tak i malarstwo utraciły głębię, prawdę, szczerłość, nabywając wzamian poży, teatralności, powierzchowności, które komu jak komu, ale Naszej Pani najmniej pasują. Zabrakło artystom należytego szacunku i miłości i przez to ich twórczość zmalała i spacyzła się.

Rzecz dziwna, jak łatwo poszło potem dalsze spływanie sztuki samą siłą bezwładności. Dziś wielkiej sztuki niema. Artyści i konsumenci sztuki ztracili smak i byle co uznają za arcydzieło. Na szczęście mamy u nas zabytki tamtych czasów, na których przykładzie można się naocznie przekonać, jakie jest dzieło naprawdę wielkiej sztuki. Mamy w Polsce coś przeszło 200 cudownych obrazów Matki Boskiej, z których Częstochowska i Ostrobramska są najszerzej znane. Wszystkie to mają z sobą wspólne, że są malowane je nieznanymi malarzami, że są dość dawne (z wyjątkiem Ostrobramskiej) pochodzenia, i że są — cudami sztuki. Niesposób jest zrobić z nich dobrej kopii. Wzruszenie, jakie wywołują u oglądającego, jest bez porównania głębsze, silniejsze, niż przy innych dziełach sztuki. Pa-

trząc na nie dopiero możemy nabrać przeczcucia, co to jest łaska, wielkość, świętość, urok, siła, natchnienie. Oczy i usta wyrażają tyle słodyczy, dobra, spokoju, pewności, bezpieczeństwa. I takie arcydzieła, do ciekawsze, przemawiają więcej do ludu prostego, niż inteligencji, mimo tego, że lud się na sztuce „nie zna”.

Doprawdy patrząc na cudowny obraz w Częstochowie, aż złość i żal naraz wzbiera w człowieku, że ludzka pobożność tak go szpeci złotem, perłami, brylantami. Te korony, sukienki, korale, zastaniają tylko obraz, zaciemniają fałszywym blaskiem jego piękno, odbierają mu nieprzeciętny urok. „Nigra sum sed formosa”. Matka Boska jest ciemna, pokorna, uboga i te cechy w obrazie podniesione są do najwyższego dostojństwa i piękności. Perły, brylanty nie pasują, są sprzeczne z osobą Matki Boskiej i z atmosferą dzieła sztuki. Nasuwa się wrażenie, że ofiarodawca chce kupić sobie macierzyństwo Marii złotem, zamiast własną duszą. Ale cóż robić? Czyżja pobożność, obiektywnie rzecz biorąc przynosi Jej czystą chwałę? Czyż każda nie jest oszpecona ludzką niedoskonałością? Co człowiek ma, co ceni, to ofiaruje. Któż jest godny chwalić Boga i Maryję?

Otóż to jest Matka Boska, jak ją przedstawiali Jej miłośnicy w wiekach największego rozkwitu wiary. Prawdziwa. Nie taka, jak Ją dziś sobie wyobraża powierzchowna pobożność. Nie jest to tylko słodka, dobra, łaskawa mateczka, która na wszystko pozwala, wszystko wybaczy, której synom można grzeszyć, kraść, mordować (nawet własne dzieci), gorszyć bliźnich, obmawiać itp. można, bo Ona wybaczy i zasłoni przed karą. To jest pojęcie osoby mdłej, bez charakteru, słabej. Maryja, to mulier fortis. Kobieta mocna, której urok i piękno dopełnione są powagą i majestatem, dobroć i łaskawość uzupełnione są siłą i potęgą, czystość i niewinność dojrzałością i mądrością. Biada grzesznikom wobec takiej Matki. Ona pierwsza odczuwa zbrodnie świata. Ona najgwałtowniej, z oburzeniem pyta, co robimy z Krwią i Ciałem Syna, którego wydała naszemu bestialstwu. Trzeba Ją kochać, ale trzeba Ją i szanować. Więcej się bać należy Jej i Chrystusa miłości, niż sprawiedliwości. Miłość, oddanie się, zaufanie — to dopiero odpowiedzialność i zobowiązanie. W sprawiedliwości zawsze widzę coś mechanicznego, martwego.

Taka jest Nasza Matka. Taką objawiła się w la Salette, żeby przypomnieć swym dzieciom, że jest inna, niż sobie wyobrażają. Płacząca, cierpiąca, przepiękna w gromieniu kleru i wiernych, grożąca najsroższymi karami, których drobną część przeżyliśmy w ciągu stu lat, jakie od Jej objawienia się minęły. Prawdziwa Boga i nas Matka, która nie chce i nie może osłaniać naszych nieprawości, która żąda od nas bohaterstwa życia w szczerości, prawdzie, miłości i poświęceniu. I wyrzeczeniu się naszego wygodnictwa, tchórzostwa, ciasnych przesądów, którymi tłumimy wszystko co w nas lepsze i wyższe. Miłośnikom Maryi nie wolno wylekać z posłuszeństwem wobec nakazów Jej syna. „Car voici le temps des temps, la fin des fins” (oto nadszedł czas czasów i koniec końców). Jest rzeczą charakterystyczną, że pewne oznaki poprawy dają się zauważyć, co się odbiło i na sztuce. Muzyki nowoczesnej nie znam, mam wrażenie tylko, że idzie ku lepszemu, ku zarzuceniu czysto formalnej, gramatycznej interesującej twórczości. Ale śpiew gregoriański, który na całym świecie ożył (z wyjątkiem naszego ograniczonego kraiku), podobnie jak poezja liturgiczna, wysiła się, wyczer-

Maria Stobiecka

## Misterium Różańcowe o Zmartwychwstaniu

Tajemnica I.

Z m a r t w y c h w s t a n i e

I przyszyły 3 Maryje na grób Chrystusowy  
plakaly — któż odwali nam kamień grobowy?  
A oto młodzieniec w szatach jaśniejących  
(Oblicze Jego lśniło jako słońce)  
rzekł im: szukacie Mistrza  
niemasz Go tu! zmartwychwstał —

I tylko jednej Marii Magdalenie  
objawił Pan cudownie swoje przemienienie  
w ogrodnika ogrodów zielonych.  
A gdy Mu padła do nóg  
rzucił dziwne: „nolli me tangere”!  
(Chrystusie, jak to słowo boli!)  
I znikł Ogrodnik Boży w ogrodach we mgle.

Wiem — jam z niskości, a Tyś z wysokości  
ale chcę tylko Mistrzu Twej łaski promienia  
ażebym Cię poznała — tak — jak Magdalena.  
Wiem Ogrodniku Boży — Tyś wszystko we wszystkim.  
Niechże li będę najmniej szumnym liściem.  
Lecz usłysz szum tych liści co modlą się codziennie  
O zmartwychwstaniu w Twym ogrodzie.

Tajemnica II.

W n i e b o w s t a p i e n i e

Idziesz za mną pielgrzymie w tej drodze do Emaus  
słyszysz jak bluźnię: Boga niema!  
I nagle muszę się zatrzymać  
żeby wyszeptać Twoje Imię:  
Pan mój i Bóg mój!  
Ty odchodzisz w niebo —  
Teraz nie wątpię, nie pytam dlaczego  
kiedy odchodzę w trudne życie —  
Bo wiem, że zejdziesz ku mnie Twój duch — Poczestyciel,  
Jak niewierny Tomasz  
włożyłam rękę w Twoją ranę  
lecz teraz wiem, że zmartwychwstał  
że z Tobą wrócę do domu.

Tajemnica III.

Z e s ł a n i e D u c h a ś w.

I zstąpił na nich łotem ptaka  
Duch św. w darach siedmioraki  
otulił łaską jak aksamit  
uczył serca łyzy —  
„Synaczkowie, nie smućcie się —  
jestem z wami  
po wszystkie dni  
aż do skończenia świata”.

Tajemnica IV.

W n i e b o w z i e c i e N a j ś w. P a n n y

Najświętsza Panna Maria na aniołów rękach  
zasnęła cicho — uśmiechnięta  
i nie wie, że za życia — będzie wniebowzięta  
Zdrowaś Maria!

Tajemnica V.

U k o r o n o w a n i e N a j ś w i e t s z e j P a n n y  
w n i e b i e.

Już Cherubiny i moce i trony  
Słuzą Jej — Sam Bóg z nieba zdjął gwiazdne korony  
żeby niemi ustroić swoją służebnicę.  
Planety, słońca i księżycy  
upadły pod Jej nogi — jak zwyczajne kwiaty...  
Przez którą stało się zbawienie światów —  
Zdrowaś Maria!

puje swoje możliwości w chwaleń Marii.

Jeszcze o jednym. Nasza Pani jest żywym wzorem dla kobiet. Otóż rola kobiety jest bardziej pierwotna, podstawowa, niż mężczyzny. Jest ona bliższa natury i jak ona ma cechy bardziej bierne. Nie atakuje, ale się opiera, nie unika, ale znosi, nie rozumuje, ale wyczuwa, nie wdiera się, ale promieniuje, jest nie silna, ale mocna, co ma znaczenie bardziej bierne. Słowem — cierpi i kocha, gdy mężczyzna walczy i działa. Gdzie kobieta, tam dom, ciepło, odpoczynek, który daje siłę. Te właśnie cechy w najdoskonalszym, najwyższym stopniu posiada Najświętsza Maria Panna. Tym wszystkim przychodzi, zwycięża, utrzymuje.

W tym znajdujemy wyjaśnienie kultu dla kobiety, jaki powstał dopiero w chrześcijaństwie i powstanie jakby jej nowego gatunku. Te wspaniałe, cierpiące i kochające, wzniosłe, czyste postaci, jak św. Katarzyna Signeńska, św. Joanna d'Arc, jak

tylko innych w naszej historii oraz miliony cichych, pracowitych matek, wychowujących bohaterów pracy i nauki, wszystkie one kształtowały się na wzór Maryi. Mamy też wyjaśnienie rycerstwa, tej nowej dla pogaństwa, a już zaginionej rasy mężów nieustraszonych, obrońców uciśnionych, czystych w mowie i obyczajach, zarazem poetów poszukujących i razem tworzących na świecie piękno i zaprowadzających dobro; porwujący apostołowie, jak św. Bernard z Ceairvaux, cisi młodzienicy, jak św. Kazimierz i św. Stanisław Kostka, wszyscy wyrosli z miłości do Maryi. I dziś oddanie świata i Polski Najczystsшему Sercu Maryi pozwala nam ufać, że będzie Ona prawdziwie poznana i szerzej czczona, co wskrzesi rasę maryjną, walczących mężów i kochających, cierpiących niewiasty, rugując ze świata rasę mężczyzn tchórzliwych i lekkich i kobiet powierchownych, gminnych i przewrotnych.

Z. Jakimiak.

**Paweł Claudel**  
z Akademii Franc.

# Objawienie w la Salette

Moje drogie dziecko, otwierając dziś rano grubą Biblię znalazłem w niej starą pocztówkę, którą wysłałeś do mnie z La Salette. Przypomniało mi to, naszą dawną pielgrzymkę, ten kraj w żałobie, te głębokie aleje wyżłobione w czarnej skale, to powietrze mroźne i przenikające, przyniatające biedne domki z małymi oknami.

La Mure-Corps jest to kraj dwóch małych pastuszków Maksima i Melanii. I oto teraz widzę to samo miejsce, gdzie ukazała się im Najświętsza Panna. Było to wielkie pustkowie alpejskie, gdzie zbiegły się góry w dramatycznych kształtach jak grupa świętych kobiet u podnóża krzyża. Jakże czystą i świeżą jest tamtejsza woda, oraz źródło, które kiedyś wyszło, a od owego pamiętnego popołudnia 19 września 1848 r. nie przestało bić ani na chwilę.

Czyż Najświętsza Panna nie miała racji, kiedy zapowiadała klęskę wielkiego głodu. Spójrz tylko dokoła. Ta klęska jest blisko nas. Gdybyśmy patrzyli wzrokiem duchowym widzielibyśmy wokół nas dusze sprawdzone do ubóstwa szkieleatów, jakie oglądamy na fotografiach z Indii, gdy się nieudadzą żniwa. Niech tylko biednemu księdzu uda się zasiać jego małe pole zaraz przyjdą zwierzęta, które pożrą wszystko, a pierwsze doświadczenie prześladowań wystarczą, aby zamarł wszelki ślad ziarna.

Oto kara na wielkich ludzi, na tych wszystkich, którzy mogą zużywać swoje zdolności zaniedbując zdobyca sobie niezbędny pożywieńia zaabsorbowani całkowicie w kontemplacji i przeżywaniu swojej własnej osoby. A jeśli chodzi o małe dzieci, które są niezdolne do samodzielnego kierowania sobą, jeśli chodzi o tych, których Pismo św. określa jako „Jumenta“ (Homines et Jumenta salvabis, Domine), którzy całe swoje życie są przeznaczeni do tego, żeby być wspieranymi i kierowanymi, to Najświętsza Panna, mówi o nich, że zdrzą w brutalnym i niesprawiedliwym ucisku. Cóż to jest zdrzeć? to jest nasza podatność do ruchu, który nie ma określonego przeznaczenia, który się charakteryzuje pragnieniem i obawą w każdym kierunku. Zamiast rozsądnego i życiodajnego działania jest tylko próżne poruszenie, brak wiary, trwoga, która przenika całe nasze jestestwo.

Otóż od ukazania się Najświętszej Panny w La Salette wiemy dobrze, co trzeba rozumieć przez „konwulsje społeczeństwa“. Ileż to dzieci dotkniętych tą konwulsyjną chorobą umiera na rękach osób je trzymających. Czyż nowoczesne dancingi nie są naśladowaniem tych konwulsyj? czyż ludzie nie umierają w gruncie rzeczy przed siódmym rokiem życia, to znaczy przed dojściem do rozumu.

Najświętsza Panna jednocześnie mówi nam, że jeśli niewierzący nawrócą się, kamienie i skały staną się zbożem. Czy to nie jest odpowiedź na wezwanie kusiciela, który pokazując Panu Naszemu Palestynę z faryzeuszami wśród kamieni nakłaniał Go, aby zamienił je w chleb.

Czyśmy nie doświadczyli historycznie, że nawrócenie pogan przemienia serca z kamienia w serca białe. Czy nie widzieliśmy, jak wtedy ze wszystkich stron wyrastają te piękne kościoły, naczynia ożywczych sakramentów, które tak samo jak Betleem zasługują na miano do

mu chleba. Kościół katolicki dzięki Łasce Boskiej nie przestał łączyć treści z pożywieniem. W ten to sposób św. Augustyn odbudował potrzaskane kolumny myśli Platona, podobnie jak św. Tomasz na ruinach Arystotelesa wystawił niezachwiany gmach swoich sylogizmów.

A kóż może wiedzieć, czy jutro owa istota materii, którą współczesna wiedza rozpoznała nie posłuży jako tworzywo do wzniesienia nowego ołtarza? Ale nade wszystko

złudzenie życia, ale gdy się je weźmie w rękę są lekkie, a we wnętrzu całkowicie puste i zepsute.

Czyż może być lepszy symbol dla tyłu głów bez mózgu, które nas otaczają, a które choć są bez mózgu mają twardość kamienia.

Wino też się popsuje. Tu już najłatwiej stwierdzić. Proroctwo spełniło się co do joty. Ileż to chorób panuje od dnia La Salette. Wystarczy wymienić tylko syfilis w towarzystwie innych wypadków we-

w naszym żołądku czymś odżywczym, przyjemnym i upajającym. Nietrudno stąd zrozumieć, jak w tej dziedzinie łatwo przekroczyć miarę i ile chorób duszy i ciała jest konsekwencją naszego wewnętrznego upodobania do łakomstwa, rozpusty i pychy. W ten sposób ożywcze wino staje się piekielną trucizną. Spójrzmy, co się dzieje z duszami chrześcijańskimi. Te delikatne owoce przeznaczone do przemiany w raju w nektar nieśmiertelności są

kość o obrazy wyrządzone bezpośrednio Panu Bogu, czy to w formie bluźnierstw, czy też przez lekceważenie modlitwy, Mszy św. i nie dzielnego odpoczynku. Wagi tych znieciąg często staramy się niedocenić pod pretekstem, że dzieją się bez naszej woli. Tymniemniej tak samo, jak bojaźń Boża jest początkiem mądrości, tak samo wżgardzeniem Boga bierne czy czynne jest źródłem wszystkich socjalnych nieszczęść.

Nakoniec jest jeszcze jedna rzecz do zanotowania być może, że najważniejsza: Matka Boska płacze! Co prawda łączy się ze światła, co prawda łączy spadają aż do wysokości jej kolan, ale tym, niemniej są łzami. I ten okrzyk, który wydaje „jak już długo Ja cierpię za was!“ Jakiż więc i w niebie się cierpi? Matka Boska mówi, że powstrzymuje grożące ramię Swego Syna. Jakiż więc On nie jest wszystko wiedzący i wszechpotężny? Wszystko to są rzeczy, które teologii będzie trudno wyjaśnić, ale które serce rozumie odrazu.

Przyczyna tych trudności leży w sposobie wyobrażenia przez teorie klasyczne naszych pasji i namiętności. Widziano w nich tylko braki i niedokładności. Zgoda — namiętności są przeważnie niedoskonałe w owocach i godne potępienia w motywach. Tymniemniej ukazują one wyższość natury w działaniu nad naturą w możliwości. Istnienie przejawia się doskonale w stanie pasji niż w stanie bezwładu i spoczynku. Ból jest też doskonałością. Aby łatwiej zrozumieć o czym mówię, proszę pomyśleć o muzyce symfonicznej, gdzie najbardziej rozdzierający ból łączy się z niepokalanym płękaniem. Dlatego też przy niedoskonałości naszej inteligencji być może osiągnęlibyśmy lepsze zrozumienie stanu świętych, czy nawet samego Pana Boga, wyrażając je w dziedzinie ludzkich pasji, a nie w języku metafizycznej abstrakcji.

Wszystko, to jednak mówię z wątpliwością, bez ambicji rozstrzygnięcia, i mój Boże, jeśli moja niewiedza wprowadziła mnie na grunt niepewny, wycofuję się, wycofuję się, wycofuję się, wycofuję się.

## Słowa objawienia Matki Boskiej w la Salette

**Jeżeli Mój lud nie zechce Mi być posłuszny, nie będę zdolna dłużej utrzymać Ręki Mego Syna. Ciężką jest Ona i groźną; ledwo Ja utrzymać mogę.**

**Od jakżeż już dawna cierpię przez was! Chcąc, aby Mój Syn was nie opuścił, muszę Go bez przerwy za wami prosić. Wy bowiem sami nic dla siebie zdziałać nie możecie. Choćbyście się nie wiem jak modlili, nie wiem co czynili, nie wynagrodzicie Mi troski, jaką was otoczyłam.**

**Dałam wam sześć dni do pracy, sobie zaś zachowałam siódmy. Ale nikt nie chce Mi go ofiarować! I to sprawia, że tak bardzo ciąży Ręka Mego Syna.**

**Ci, którzy pracują, nie umieją mówić, nie mieszając w swe słowa Imienia Mego Syna. To jest druga przyczyna, która czyni Jego Ramię tak ciężkim!**

**Jeśli zarazą zniszczy wasze zbiory — sprawi to tylko wasza wina. Widzieliście jak w roku zeszłym zgnili wam kartofle. Ale wam nie przyszło nawet do głowy domyślić się dlaczego to się stało. Jeszcze widząc je popsute, klejście i obrażaliście słowami Imię Mego Syna. Zarazą będzie je dalej niszczyła. Na Boże Narodzenie nie będziecie ich mieli wcale.**

**Jeśli macie ziarno, nie zasiewajcie go. To, co zasiejecie — bydlę żerze; to, co zbierzecie — rozsypie się w młócce w pył. Nadchodzi wielki głód. Lecz zanim on nadejdzie dzieci poniżej siedmiu lat dostaną drgawek i umierać będą w ramionach ludzi, którzy je trzymać będą; inne czynić będą pokutę, głodując. Orzechy się popsują, czereśnie zgniją.**

**To wszystko powtórzcie Memu ludowi. (Objawienie uzupełnia łzw. wielki sekret Melanii, wyjawiony przez pasterkę, dopiero w 1858 r.).**

moja dziecino, prosimy, abyśmy nie nosili skamieniałego serca w naszych piersiach i żeby nasi bracia znajdowali w nim odżywczy pokarm zamiast bezwładnego głazu lub narzędzia mordy. Lub najprościej prosimy, aby nasze serce nie było jednym z tych zeschniętych orzechów, o których trochę dalej mówi Najświętsza Dziewica. Aby nie były jak te owoce twarsze, hermetycznie zamknięte, które zewnątrz dają

nerycznych, które się tak rozpowszechniły podczas XIX wieku. Winogrono tak wewnętrznie skomplikowane jest przeznaczone do przemiany w cukier i alkohol. Cukier, który pieści język i alkohol, który rozgrzewa, podnieca i elektryzuje nasz duchowy stan. Można więc powiedzieć, że wino jest płynnym pożywieniem, przeznaczonym dla naszego upodobania, przez które coś zewnątrz staje się w naszych ustach

zdolne tylko do wzajemnego zarażenia się zepsuciem.

Najważniejszą jest jednak przyczyna na tych wszystkich nieszczęściach, które mają spaść na ludzkość i Francję.

Najświętsza Panna nie wymienia nawet tych ciężkich grzechów rozpusty i pijaństwa, które w oczach protestantów stanowią największe przestępstwa, ponieważ szkodzą bez pośrednio bożkowi egoizmu. Najświętsza Panna oskarża jedynie ludz-

**Ks. Józef Warszawski T. J.**  
(Ojciec Paweł)

## Na dzień Matki Boskiej

„Królowo, Pani słoneczna,  
po smokach stąpasz

bezpieczna,  
w odmętach, w gwiazd  
zawierusze,  
Niepokalana, Ty wieczna“.

(Wyspiański — „Legion“)

Niepokalana!

Bym był z bluźnierców największym — stanąbych musiał oslepy w zakłęciu tego wyrazu — choćby jak Lucyfer, gdy poraziła go światłość wzywana.

Niepokalana!

Czaru tego uwznioślającej mocy nie wymknie się nikt z żyjących. Imię samo blask niesie i blask snuje po nocach duszy. A postać tej, raz jeden dziejom ludzkości zjawionej Dziewicy i Matki? Brak wyrazu by ją wyrazić.

Białej bieli przenaświadczyli cud. Jasnych blasków niewymowne tchnie nie. Jakgdyby wszystka promiennosc, którą szafowały rozrzucone anioły i gwiazdy, ześrodkowała się i zwała jasniejącym ośnieżnym cudem w tym nieziemskim jawie i zeń zaległo —

drżącą, jakgdyby na skrzydła dłoni

niesiona, w potokach świetlanym wszystko ogarniającej aureoli — poczęła spływać przeciecho, kośnie tuląca ku płaczącym dolinom naszej doli człowieczej — naszej dziejowej nocy.

O niedostępny ludzkiej stopie szczytce pozagwiezdnych śnieżeń. O umiłowanie i ukochanie Najświętszego z Świętych — Jehowy — grozą nocy się przyodziewającego.

W mieniącym się nieogarnieniu rosnących w bezdna gwiezdnych nieb rozlśniawań srebrno - mgławicowych poświat, w trójkolnie śniącym omgleniu tęczących się przeciwko odbłasków miesiąca — idzie ku nam wołanie odniebne, wołanie znie walające słodyczą bezgwałtownej przemocy, wołanie wołające imieniem wszystkiego co czyste, co białe, co z aniołami porównane, wołanie jakgdyby rozgłośnie szumiących skrzydeł wieczności, wzywających przemożnie w swych ramionach sny przeczyste.

Niepokalana — Wieczna!

Czyż nie jest tak jakgdyby biały sen się snuł po naszych snach od tej postaci — bezgłosnym szczęścia

okrzykiem i białym dosytem?

Biały sen! —

Sen bez krwi, sen bez nawoływań chutnych, sen bez tego, co poniżej tak niemęsko. Sen ku mocy. Sen władających ciałem przekrólewsko marzeń. Sen jakim go śnią od wieków aniołów świąty.

Niepokalana!

Cóż równie wielkiego mogło się rozwielenić tak władczo w piersi Polaka nad postać tej Niebianki Królewskiej?

„Od tych mi imion wara“ — woła Konrad mickiewiczowski w „Dziadach“ — bluźniercom Najświętszej Pani, „Ziść i nam, spuść i nam“ — rozbrzmiewa przez całe tysiąclecie naszych dziejów bohaterski śpiew pancernych piersi zwycięskich. „Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy“ — wołają codziennie tysiące, tysiące.

Niepokalana — Wieczna!

O biały mój śnie!

Biały śnie mej duszy, mych młodocianych lat tęsknoty. Gdzieś ty uleciała. Gdzieś zapodziały się niedotykanych stóp twych stąpania snujące się marzeniem ożywczym a

sycącym po domowisku mej rozgrolały wyobraźni.

Biały śnie mej nieskalanością, śnie czystości mojej, której strzęp ostatni nie chce za nic i nikomu oddać, nie chce dać wyrwać sobie, choćby i pohańbiony był odmęttem tego, co kala plamą westalkę.

W modlitewnym opamiętaniu wzywam kształty Twe na nowo przed me terane życiem oczy. Stań się zjawą w mych snach. Stań się kształtem w nieopanowanej jeszcze krwi przelewach. Stań się wcieleniem w walczącym z sobą pożądaniem.

Bądź tą postacią, której dotykając się nie zaznam co to skalenie, którą miłując, nie wiem co upodlenie, której służąc urastam w męskość i siłę.

Człowiek urasta wraz z biegunami, ku którym się poise. Im wyższy jest przeciwbiegun, na którego działanie się nastawia, im wyższego stopnia polarność rodzi się w duszy, tym większa fala uczuć dobywa się z jej potencjału, tym większa doskonałość, która mu się dostaje w udziałie.

Cały sekret osobistego rozwoju, własnej, wielkiej osobowości w jednostce, polega na doborze przeciwbiegunów, to jest postaci i osobników, których wpływ dotyka, jakby zapładniającym prądem osobistego „ja”, powodując w nim większe lub mniejsze napięcie, większe lub mniejsze obudzenie własnej jaźni, względnie większą lub mniejszą świadomość kary własnej karykatury jaźniowej, większy lub mniejszy niesmak, albo rozdzwięk spoczywającego na osiągniętych laurach lub uwiadach jednostkowego „ja”.

Przeciwbiegun ten — rzecz oczywista — musi być realnym, inaczej napięcie idzie w próżnię, musi być rzeczywistością jakąś, rzeczywistą postacią — choćby naocznie niewidzialną. Na tym właśnie polega tajemnica powodzenia, względnie nie-

powodzenia t.zw. wielkich marzycieli. Józef Egipski był marzycielem. „Idzie marzyciel” — mówili do siebie jego bracia, uradziwszy uprzednio, aby go zgładzić. Ale biegun jego marzeń był realnym, nie marzeniem pionnym. I dlatego wyszedł wielki. Marzycielem był i starosta liwski Tadeusz Grabianka, „Król Nowego Izraela”. Lecz marzenia jego były pionne, biegun jego był bezrealnym. I dlatego skończył fiaskiem.

Biada własnego „ja”, jeżeli biegnie ku biegunowi, który jest li tylko „rajską dziedziną uludy”. Ale stokroć więcej biada własnemu „ja”, jeżeli biegnie ku biegunowi, który przedstawia destrukcyjną siłę zła.

„Świętym na ziemi, kto umiał, zawrzeć przyjaźń ze świętymi”. I odwrotnie. A już najgorzej, jeżeli przeciwbiegun, ku któremu się nie-

się własne „ja”, okazuje się uosobionym złem, działającym z zaświatów. Jeżeli jego biegunem staje się demon i świat demonizmu. Od takich napięć rodzi się piekło w duszy. „Ja” — Baphomet, „Ja” — Mefisto, „Ja” — Lucyfer czy Massynisa: trudno o większe napięcie destrukcyjne, o większe piekło opętania.

Przejrze w dniu Niepokalanej galerię swych przeciwbiegunów? Przeciwbiegunów „nie z tego świata”. Wiodących napięciami swymi aż w zaświaty.

Czyj wpływ na moje „ja” był dotychczas w poszczególnych okresach mego życia najsilniejszy? Jakiej wolty muszę dokonać by osobowość moja doszła do zenitu swych możliwości? Jakiego bieguna się imać?

Z jaką postacią zawiązać napięcie przyjaźni?

Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwiej niżli co uczynił od początku. Od wieku jestem ustanowiona i z dawien dawna, pierwiej niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wytrysnęły, ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły, przed pagórkami jam się rodziła, jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawiąs okręgu ziemi. Gdy gotował niebios, tamem ja była, gdy według pewnego prawa otoczył przepaści, gdy niebios utwierdzał w górze i ważył źródła wód, gdy zakładał morzu granicę jego i ustawę

dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich, kiedy zawieszal fundamenty ziemi. Z nim bylam, wszysko ko urządzając, i rozkoszowałam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrająca na okręgu ziemi, a rozkoszą moją być z synami: człowieczymi. — Teraz tedy, synowie, słuchajcie mię: błogosławieni, którzy strzegą dróg moich! Słuchajcie napomnienia i bądźcie mądrymi, a nieodrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.....

(lekcja na dzień Niepokalanej Poczęcia N.M.P.)

(Ks. Przepowiedzi 8, 22 — 35).

Wiktor Poucel

# MARIA I PIEKŁO

Jezus Chrystus w swoim królestwie jest najwyższym przejawem łączności Boga z ludźmi. Przynosi objawienie, na którym ustalony jest dogmat chrześcijański. W tym samym królestwie władczynią jest Maria; Ona posiada klucze godności macierzyńskiej. W Jej godności macierzyńskiej zachowane są owe tajemnice niewieście, które powierzył Jej Bóg jako wyjątkową dziedzinę. Nawet sam Jezus Chrystus nie narusza tego azylu. Wkracza tam tylko na prośbę lub za zgodą Swej Matki.

Ludzi dziwi jeszcze ciągle tak ustanowiony porządek. Jezus Chrystus daje im całą prawdę, którą mogą przyjąć tylko w sposób zgodny z ich rozumem. Ale Matka jednak uprzystępnia im tę prawdę i łagodzi spory pomiędzy nimi w myśl postępowania, które jest Jej właściwe i nie tylko niszczy wszelkie herezje, jak to wyraźnie uznał kościół, ale zlewa na wzburzone umysły Swego Ducha pokoju, dzięki któremu każde poddanie się prawdzie jest pełne jasności. Tak rozprasza Ona zgorzniecie i staje na granicy niemożliwości.

Nie można ustalić do jakiego stopnia pośrednictwo Marii może wpływać na to, co rozum ludzki pojmaje jako słusne i dobre, w porządku tego świata. Trzeba by było chyba obecności Marii abyśmy mogli pojąć dogmat ewangelij w sposób, jeśli można tak powiedzieć naturalny. Ona jest Gwiazdą Trzech Króli, która nie może zbłądzić w poszukiwaniu prawdziwego Boga. Kult Jej jest związany z całkowitym poznaniem. Maria jest doskonałym początkiem, ideą czystej wiary, nie dającej się pojąć przez naszą nankę rozumową. Przyroda, w istocie ukazuje obserwatorowi jedynie niedoskonałe twory, będące w drodze lub usiłujące wyrwania się ze swego niedoskonałego stanu. Z tego dążenia do doskonałości powstała w tym grzesznym świecie idea postępu. Świat wierzy w to, że może kroczyć samodzielnie ku szczęściu. Prawda jednak jest inna, bowiem doskonałość, o której świat marzy, nie znając jej, jest w rzeczywistości doskonałością początku. Wszystko zaczyna się przez Boga i poza Nim może tylko chylić się do upadku.

Jedynie pełnym poznanem istoty Boga jest to, które ma On w sobie. Słowo Początku, które Bóg pojmuje w niebie, stało się na tym ułomnym świecie, gdzie my żyjemy Emmanuel, Bogiem z nami. Świat w pierwszej koncepcji bardziej był pojęty „ako ten, który jest z Bogiem i żyje w łasce”.

Na początku Ziemia była niepokalana, zaślubiona Bogu; Maria nie jest niczym innym jak Ziemią obecną z Bogiem; jednocześnie dziewicą, małżonką i matką.

Stworzony świat był więc, jak wskazuje jego nazwa „mundus” naprzód doskonałym i niepokalnym,

nie wskutek swej zasługi, lecz jako pochodzący od Boga, odbijający Jego obraz przez jego Słowo. „Słowo” to można porównać z jutrzenką okolona promieniami jasnego słońca sprawiedliwości, które weszło za pośrednictwem Marii. Dopiero potem zjawił się Nieczysty, który jest wyrazem nie objawienia Boga lecz siebie samego stanowi samozaprzeczenie stworzenia.

Grzech i jego konieczne uzupełnienie Piekło są zatem drugorzędne i nieistniejące w strefie niepokalanej.

Pismo św. i kościół uniosły zastanie z tej boskiej Mądrości Natury. Pismo św. i kościół pokazują nam całkowicie czysty świat poprzedzający czas, cud poczęty w ładzie „zanim była ziemia, zanim otchłania”. Niepokalana jest przedtem i objawia obecność Boga. To co stało się otąd i gdzie nie ma Boga nie dowodzi nic przeciw Początkowi. Czy prowadzone przez wiarę i utkwione w prawdzie, która kieruje wszystkim widzą tylko raj.

W miarę jak czas upływa, wydaje się nam coraz to bardziej niemożliwe, aby włączyć piekło w całkowity układ świata. Piekło, odkąd istnieje, jeśli się nad tym zastanowić, jest równie niezrozumiałe jak grzech. Dzisiaj jednak dogmat piekła gorszy przede wszystkim niezależny rozum, w tym samym stopniu w jakim grzech zdaje się zdobywać prawo obywatelstwa wśród nas. Dokładnie od momentu kiedy ustaliło się przekonanie o emanującym rozumie. Każda jednostka staje się zdolna wyrokować o bezwzględny porządku świata według swego mniemania a nie według jedynej zasady prawdy.

Dziś już nie tylko religie ludzkiego pochodzenia głoszą obowiązek zbawienia każdej duszy przez Boga. Nawet w kościele Jezusowym, między wiernymi rodzą się próby podważenia zasady sprawiedliwości bożej. Ludzie nie rozumieją, jak człowiek zawsze ograniczony w swojej perfidii i mały nawet w swych największych błędach, niezdolny do buntu bez upoważnienia z góry, obdarzony właściwościami z samej zasady dobrymi i świętymi, może popaść w wyniku swych grzechów w rzeczywistość wiecznej utraty wszelkiego szczęścia, utraty powiększonej przez męki tysiąckroć okrutniejsze od wszystkich ziemskich ogni. Dysproporcja wydaje się nie do przyjęcia dla rozumu ludzkiego jeśli nie jest on wdrożony do karność wiary bez dowodów. I Bóg dopuszczając do tego stanu rzeczy ma być jeszcze błogosławiony i uważany za najlepszą i najmądrzejszą z istot. Oto jest doświadczenie, które trudno pogodzić z dobrocią naszych serc. Wydaje się nam, że w ich małej skali potrafilibyśmy lepiej decydować o sprawiedliwym i niesprawiedliwym, o dobrym i złym. A czyż Bóg aby odkupić grzech i jego skutki i zatriumfować nad piekłem jakby się sam w

nie nie rzucił godząc się cierpieć mękę i śmierć. Odkupienie tak drogo opłacone, które dla poległych jest bezskuteczne staje się faktem, który bardziej dziwi niż wzrusza nas, który zajmujemy postawę arbitrowi intelektualnych.

Nie widzi się już świętokradztwa w rozpatrywaniu raz jeszcze sprawy poległych, których Ojciec Miłosierdzia wyłączył bez odwołania spod swej łitości. Jezus Chrystus na krzyżu nie pokonał piekła w sposób zadawalający wszystkich. Myśl wiernego chrześcijanina u stóp uwielbianego przezeń krzyża, zmaga się z nierozwiązalnym, w śmiertelnym niepokoju o utrzymanie się wiary, którą chciałby mieć uległą i całkowitą. Trudności jakie tu przedstawiamy nie są wynalezione dla zabawy. Rozwikłane raz w sposób dialektyczny, zajmują nas ciągle. One to wyciskały łzy z oczu świętych.

Męka wierzącej duszy jest jeszcze bardziej przenikająca bólem niż sprzeczny wymanypowany umysł. Męka ta nie znajduje ukojenia w ortodoksalnej teologii Odkupienia i należy oczywiście założyć, że brak nam dostatecznego światła. Rozum musi zagasnąć aby mogła zatriumfować Sprawiedliwość i Dobroć. Czyżby Gwiazda Prawdy wiecznie błyszcząca, była zbyt odległą aby dotarły do nas jej promienie? Nie, to my w naszym zawinionym oddaleniu — wycofaliśmy się z wieczności. Nie pojmujemy już Marii jako naszego ziemskiego Początku.

To przecież Ona, Matka Miłosierdzia, przez łitość przybyła do nas.

Nie wolno oddzielać od siebie rozmaitych widocznych pośrednictw Najświętszej Marii Panny, jakie w przeciągu wieku następowały po sobie w centralnym okręgu chrześcijaństwa. Pośrednictwa te podlegały jednemu planowi i stanowiły najważniejszą bazą wychowania chrześcijańskiego przez kościół i jego Ducha. Wszystko stało się rzeczywistością, jakgdyby Matka chciała wnieść w tajemnicę Wcielenia dopełnienie światła, które potrzebne jest naszym czasom aby osiągnąć spokój ducha. Maria postępuje tak jak Jej Syn. Tak jak Jezus Chrystus postanowił współcierpieć z „błędem ludzkim” (Heb. 5, 2) tak Maria staje się „przyczyną zbawienia”, przychodząc płakać nad naszymi nieszczęściami (Ibid 9). To nie znaczy że ułatwia Ona naszą wiarę, uwalniając ją od któregoś z dogmatów. Piekło jest i będzie dogmatem wiary. Wręcz przeciwnie, Ona nam je pokazuje i każe nad nim płakać, tłumacząc jego głębie. Lecz kiedy Miłosierdzie płacze łzy Jego mszcza zło, którego dotknę. Łzy Marii, przenikając brzemie grzechu, zmiekkają serce grzeszników i dla tego są przyjemne Sercu Bożemu.

Płakaliśmy nad naszymi krzywdami. Ona płakała nad złem. Zgor-

zenie z istnienia piekła nie polega na tym, że człowiek cierpi. Jest to wrzód śmiertelny, otwarty na boku Boskości. Maria płacze nad bólem Boga, którego nie potrafimy już rozróżnić w naszym własnym cierpieniu. Odkrywa go nam i każe nad nim płakać.

W La Salette „Celle qui pleure” wylewa te same łzy, które wylewała pod krzyżem, łzy które odkrywają zło grzechu i które są za niego odkupieniem tak jak tego żądał Chrystus od świętych niewiast przy ósmej stacji Drogi Krzyżowej.

Tam W górze, w wieczności, natchniami poczęta w niepokalnym sercu Boga widziała, daleko, na ziemi, grzech grozący i piekło jego nieodłączny skutek. Ona to, przez łitość kobiety, Matki, pociągała ku sobie owych grzeszników i gdy jej najczystsze Serce napełniało się płomieniami ich męki z tego żaru, który stał się Miłosierdziem, poczęło się Serce Jezusa, ratujące dusze od piekła. Taki jest obraz, który zdaje się wyłaniać z następstwa zjawiska. Było napisane, że piekło, w które ludzie nie chcą już wierzyć pewnego dnia ukazuje się widoczne. Kilka lat przed ukazaniem się w La Salette, stigmatyczka Katarzyna Emmerich złożyła na ten temat oświadczenie przedstawione przez Clement Brentano w następujących słowach:

„Pośrodku piekła była przeraźliwa otchłania. Lucyfer został stracony tam (po śmierci Zbawcy) i skuty łańcuchami. Gęsty dym otaczał go ze wszystkich stron. Los jego był ustalony przez prawo, które sam Bóg postanowił. Widziałam, że pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat, jeśli się nie mylę, przed rokiem 2000. Lucyfer miał na czas jakiś wyjść z otchłani. Widziałam więcej innych dat o których zapomniałam. Inne demony także miały zostać wypuszczone na wolność na mniej lub więcej oddalony okres, aby kusły ludzi i służyły za narzędzie boskiej sprawiedliwości. Wielu z tych demonów musi wyjść z otchłani w obecnym okresie, inne w krótkim czasie.”

Czasy te nadeszły. Maria w niebie pierwsza przečuła nadejście piekielnego kataklizmu zapowiedzianego przez jasnowidzącą. Przybiega. Nie wystarcza jej, że płacze w La Salette nad raną zagrażającą ziemi. Przynosi także lekarstwo przeciw złu. To znaczy, że ziemia wkrótce odbije Prawdę Początku. Zarówno jak w swym ziemskim pochodzeniu, Najświętsza Maria Panna poczęta w śmiertelnym łonie urzeczywistniła wieczyste Poczęcie w Bogu, w doskonałej czystości ludzkiej i przez ten cud „przyniosła radość całemu grzesznemu światu, tak i w Lourdes Maria dając się poznać Niepokalaną, zapoczątkowuje nasze wyzwolenie. Na jedno jej skinienie chorzy podnoszą się uleczeni. Z głębi piekła Szatan uznał się zwyciężonym.

Dramat ten, który musi zostać rozwiązany przez najbardziej jasniejące zwycięstwo toczy się i rozświetla jeszcze więcej w Fatimie tym razem tajemnicza Matki powierzona jej małym powiernikom wydaje się przeznaczona aby rozszerzyć się powoli w całym kościele. Tak więc wiemy dziś co przede wszystkim zajmuje duszę Marii, a jest tym samo Piekło, które ukazało się dzieciom w świetle Boga.

A światło to wychodziło z rąk Marii!

Czyż ta najszybsza tajemnica nie powinna była być ukryta dla naszych stwardniałych serc? Lecz czy tak jak dzieci z Fatimy nie mamy piekła na ziemi, przed nami, koło nas; piekła takiego jakim może ono być? W zapowiedzianym okresie ziemia ogarnięta była najazdem a Bóg pobity przez wroga ludzkości — a jednocześnie czy nie odczuliśmy w czasie przejścia Marii (O Matko Boska z Boulogne. Opiekunko — podróżniczko!) wewnętrznego zapewnienia, że niedługo będziemy wyzwoleni.

W tym czasie, przechodzą podmuchy niedowiarstwa, nienawiści, zupełnej dezintegracji — prawdziwych motorów tej wojny demonów. Jeśli nie widzieliśmy piekła, czego dowodzi proces norymeński i tysiące jego świadectw. Ale proces ten dostatecznie daje do zrozumienia, że wojna ta należała do tych których nie są zdolne zakończyć bronie materialne. Wróg mniej składał się z krwi i ciała niż ożywiony był mocą ducha. Nasz Ojciec Święty Papież rozumiał myśl Marii. Na Jej żądanie poświęcił świat Niepokalanemu Sercu i wszędzie na świecie wierzące serca zostały tym pocieszone. Bowiem tam gdzie to Serce najczystsze zostanie przyjęte na ziemi i uznane jako początek wszystkiego, odrodzi się spustoszona ziemia, kwitnąca jak Eden gdzie nie istniało piekło. Czyż nie to jest przyrzeczoną zwycięstwem? Ale nakoniec — mówি Maria — moje Niepokalane Serce zatriumfuje.

Cokolwiek dotychczas piekło osiągnęło to tylko przez kłamstwo. Raz zdradzone przez siebie ujawniwszy się ginie przez swe kłamstwo. Najświętsza Maria Panna między Węża w jego zjadliwości.

Nowa błyszcząca epoka rozpoczyna się w naszych nieszczęściach. Ściągana wiara, bliska pokonania, otwiera swe skrzydła i szybuje nad otchłania, ponad demonami. W godzinie, którą przeżywamy z łaski Boga nowa światłość przepowiedziana przez błogosławionego Grignion de Monfort objawiła się światu: To Ona „Piękna jak księżyc, czysta jak słońce”. Maria Niepokalana, która wschodzi na horyzont wiary.

\*\*

Dla konkluzji sprowadźmy tę naukę do prostej prawdy.

Ktokolwiek bluźni w związku z piekłem zapomina o Marii, a ktokolwiek uznaje Ją i czei jako Matkę ma odgod schronienie przed zgorzeniem piekielnym.

Bowiem bluźnić w związku z piekłem to znaczy sprzeciwić się Bogu odpychając przez niewiarę Matezyną Dobroć emanującą z Jej Serca od początku.

A uznanie Matki i użeczenie Jej to uznanie samego siebie i zachowanie się według wiecznego biegu niewypowiedzianej Dobroci.

I ktokolwiek tak postępuje ten jest

Janem Poprzednikiem ochraconym przez Ducha Brata Jezusowego pod Krzyżem; wodą i krwią Miłosierdzia.

I to jest światłość Boża rozdawana rekami Marii, wskazującej swemu

śladze, że piekło wieczyste istnieje, lecz nie istnieje więcej dla jego braci ani dla niego.

Wiktor Roucel

akub Maritain

# LIST DO LUDWIKA CHAIGNE

Drugi Paniel

Prosił mnie Pan abym uzupełnił swą wypowiedź zbiór świadectw które zbiera Pan w związku z setną rocznicą objawienia w La Salette. Prawdę mówiąc, chodzi tu może mniej o świadectwa jak o podziękę i sądzę, że to, co najbardziej warto powiedzieć, a co odnosi się do najgłębszego wnętrza duszy — dotyczy bardziej publiczności Amiotów, dla których „Jesteśmy stworzeni na widowisko”, niż pobożnych czytelników. Jeśli ponadto ktoś interesuje się tym co chrześniacy Leona Bloy myślą o La Salette i jaką rolę odegrała La Salette w wydarzeniach ich życia i liczących ich przyjaciół, odnajdzie to opisane znacznie lepiej, niż potrafiłbym ja to uczynić, w dwóch tomach wspomnień, napisanych przez Raisę Maritain, w latach naszego wygnania — w hotelu dla wielkiego odrodzenia duchowego jakie dokonało się między dwiema wojnami w spotwarzanej Francji. To co chciałbym napisać Panu dzisiaj, to krótkie studium na temat niektórych aspektów wydarzenia tak obciążonego tajemnicą, jak wydarzenie z dnia 19 września 1846, oraz na temat misji dwojga świadków. Wobec braku czasu, muszę się ograniczyć do przesłania panu kilku niewydzianych stronic, pisanych jeszcze w okresie, gdy chciałem zebrać nieco dokumentów na temat cudownej i bolesnej historii i której prorocza treść nie jest do dziś wyczerpana.

Ale Ona płakała na górę La Salette. Mówiła, że nie może tego znieść dłużej, że zmuszona jest puścić Rękę Swego Syna. „Jest tak potrzebna i ciężka, że nie mogę dłużej jej utrzymać. Od jak dawna cierpię za was! Choćbyście się nie wiem jak modlili, nigdy nie zdolacie wynagrodzić Mi trudu, który ponoszę dla was”. Czy można płakać, cierpieć i trudzić się w raju?

Łatwo jest powiedzieć, że są to sposoby wyrażania się, które nie są rzadkością w Piśmie świętym, gdzie powiedziano, że Bóg żałuje, gniewa się itd... Bóg wobec grzechów zaskujących na potop, tknięty był bólem do głębi Swego Serca. Uważamy jednak, aby nie umniejszyć prawdy przez nasze komentarze i nie zmienić języka Bożego w retoryczne figury czy hiperbole. Jeśli Matka Boska zapłakała, jeśli przemówiła słowami, jakie wypowiedziała, to znaczy, że w systemie znaków, które ludzie potrafią słyszeć, nie innego nie potrafiło lepiej wyrazić nie wymownej rzeczywistości tego co dzieje się w Niebie. To nie przez nadmiar, ale przez braki grzeszą owe terminy wysławiania, które określają pewną niedoskonałość i jakiś ból, niedający się pogodzić z pojęciem szczęścia. Lecz wszystko co zawiera się w dziele stworzenia a więc wszystko co obejmuje byt i dobro, niezależnie czy chodzi o siłę nurtu strumienia, czy o lekkość ptaków czy o ogrom oceanu — wszystko to jest w Bogu w formie zdolnej do działania i najwyższej; i jeśli we łzach jest coś pięknego, dobrego, to także wszystko co jest we łzach z bytu i z życia, lecz niezdolne do bólu i wszelkiej niedoskonałości — jest w tej formie — właśnie w Bogu i w tych, którzy uczestniczą w Bogu. Łzy Królowej Niebios dalekie są jeszcze nieskończenie od tego co by nam mogło uzmysłowić wstręt jaki Bóg i Jego Matka żywią dla grzechu oraz ich doskonałą miłosierdzie wobec nędzy grzeszników.

Ponadto objawienia, coraz to częstsze od czasów św. Getrudy, kiedy to Pan Nasz dał się widzieć świętym duszom, cały ogarnięty smutkiem i z Raną Swego Serca brocząca Krwią, czyż nie ukazuje nam jak ży Najśw. Panny w La Salette, że można mówić o bólu mogącym istnieć potencjalnie w Jezusie i w Maryji? Ból istniejący w Niech, ból rzeczywisty, istniejący w ciągu wieków, w Kościele, którego Głową jest Chrystus a Najśw. Maryja Szyją. W swym życiu ziemskim duza Pana Naszego korzystała z błogosławionej wizji, a mimo to, w wyniku cudownego przeciwstawienia się skutkom tej wizji, Chrystus pozostawał przedmiotem cierpienia. Obecnie, nie może On już cierpieć rzeczywiście, ponieważ uboczna skutki błogosławionej wizji przestały istnieć. Matka Jego również nie może już naprawdę cierpieć. Ale czy przyczyny, wywołujące cierpienie przestały już działać? Czyż każda zatracająca się dusza nie jest strzępem wyrwanym z żywego Ciała Chrystusa? A wszyscy trędowaci, którymi jesteśmy, czyż nie jesteśmy dziećmi, naprawdę dziećmi Niepokalanej? Ach! jeżeli wizja Boga i stan szczęścia uwalniają Ich od cierpienia dla niczego, to przecież dla ludzi muszą wycierpieć cały ocean bólu. Serce Jezusa ociekające Krwią. Oczy Marii ociekające łzami — oto obraz cierpienia takiego jakiego w cierpieli, gdyby mogli jeszcze cierpieć.

Wreszcie nie zapominajmy, że gdy

by Maryja mogła cierpieć, pełna współczucia, oplakiwała by każdego z nas i każdą z naszych win, podobnie jak Jezus, który w Swjej Męce krwawił za każdego z nas i za każdą z naszych win.

„Dla istoty stworzonej, dla istoty zdolnej cierpieć, istnieje jedna prawdziwa doskonałość: to udział życia i ducha, to wielkość człowieka... Ponieważ mieści ona, w samym swym wyobrażeniu niedoskonałość, cierpienie nie może być przypisane latocie nieprzeniknionej”. Ale pod postacią, której nie można określić żadną ludzką nazwą, czyż nie znajduje się w Niej wszystko co z tajemniczej doskonałości zawiera się w cierpieniu stworzenia?

„Te niewyraźne pożogi i światła, ten rodzaj chwały cierpienia oto, być może, to, czemu odpowiadała na ziemi cierpienia niewinnych, lzy dzieci, pewien nadmiar upokorzenia i nędzy z którymi serce nie może się zgodzić bez zgorzenia, a które skoro przemienie kształt tego zagadkowego światła — pojawia się na szczycie Szczęścia”. Raisa Maritain).

Nie chcę kończyć tego listu, nie oddawazy hołdu wierności dwojga pastuszków z La Salette: Melanii i Maksymine, z których każde, stosownie do swych uzdolnień i szczególnego powołania, aż do końca głosiło swe świadectwo w biednym i pełnym upokorzeń ich życiu, w życiu opuszczonym i pogardzanym przez świat, znieważnianym i prześladowanym,

B. M. Morineau S. M. M.

## Grignon de Monfort i la Salette

Dzięki ustroniu, gdzie ukazało się promienne zjawisko przynoszące nadzieję: oto La Salette. Człowiek o twarzy surowej i zamkniętej głoszący światu posłannictwo niewyczerpanej ufności: oto Grignon de Monfort.

Mysząc o nim, nie sposób jest nie zwracać spojrzenia ku Pani z La Salette.

Jest on bowiem sztandarem, który mówi o służbie Maryji, który głosi nieskończoną ufność wobec Tej, nazwanej przez siebie Królową, Matką, i Panią. Podpisywał się zawsze: „Grignon de Monfort, niegodny sługa Jezusa w Maryji”.

Rozejrzyjmy się za podobieństwami, które świadczą o przedziwnej zależności między życiem i doktryną wielkiego misjonarza a objawieniem w La Salette.

To zdanie, które rozbrzmiewa z La Salette: „Grzech jest tym, co tak bardzo obciąża Ramie Mego Syna”, było także zdaniem kierującym życiem apostoła.

Istnieje tajemnica grzechu, wiąza-

ca się z tajemnicą Jezusa. Lecz my nie potrafimy jej wyjaśnić.

Syn Boży, schodzący między ludzi, schodzący pomiędzy grzeszników i pozwalający się wydać za nich na śmierć — cóż to za tajemnica i jaki niewyczerpany przedmiot do rozmyślań! Patrząc na zbiegającą Twarz Ukrzyżowanego, każdy z nas może powiedzieć: zostałem ujrany, przejrany aż do głębi umarłymi Oczyma Jezusa. Grzech zatopił szczęście Jezusa, to szczęście, które i Jamu było dane; zamiast radości, wybrał śmierć.

I oto grzech — niby budząca odrzę choreba — zniszczył porządek świata, zepsuł jego piękność i radość.

Dziewica zstępująca z nieba by o tym powiedzieć ludziom — mówiąc to, płacze.

Nie, nie próbujmy tutaj wyjaśnić tajemnicy objawień i sprawy, jak to być może, że Maryja płacze w La Salette i pełna jest bólu w Lourdes. To jednak wiemy, że przyczyną płaczu i bólu są grzechy i grzeszni-

cy. Dlatego mówi: „Grzech jest tym, co tak bardzo obciąża Ramie Mego Syna”. A teraz popatrzmy na Grignona de Monfort. Jego żywy umysł cieszył się, rozglądając zawiłe problemy ducha; niewątpliwie dlatego jego mistrzowie z Saint Sulpice kazali mu zostać w Paryżu, budując na jego bogatej inteligencji wielkie nadzieje. Jego dusza skłonna do kontemplacji lubowała się w życiu samotnym i cichym, sam na sam z Bogiem. Lecz wiedział, że są grzesznicy i jest grzech; odszedł od pokoju i ciszy samotny, by walczyć z grzechem i spieszyć z pomocą grzesznikom.

Pojął, że grzech jest brzemieniem, który miądzy świat. Wyruszywszy na walkę ze złem, tak, jak o tym napisał do swej siostry, odkrył, że jest coraz groźniejszy. Wezwał pomocy. Jego pełna płaczu modlitwa, zdaniem H. Bremond, jest jednym z najpiękniejszych wezwań, posłanych przez człowieka Bogu. „Na pomoc! Niech

Najśw. Pannę, istota stateczna, szlachetna i uprzejma, była wychowawczynią i w pewnym sensie fundatorką waszego biednego Instytutu... Była gołębią najczystszą, małym nowo ochraconym dzieckiem, lecz jednocześnie bogatą w przezorność i w rozprorność. Godzien uwagi był ożywiający ją duch umartwienia i pokuty. Sen jej nigdy nie przekraczał trzech godzin, sypiała zawsze na gołej ziemi, jak mogłyście to stwierdzić siostry moje... A cóż powiemy o umartwieniu dziesięcioletniej jej ciała? Cóż oznacza ta bielizna pokryta w ramionach świętą krwią, co odkryłyście w jej ubraniu wziętym do prania? Cóż oznacza ten stół należony gwoździem w kształt krzyża, wywołujący dreszcz, a który zachowujemy wraz ze śladami krwi. A jedno cześniej spokojna, cicha, łagodna, pograżona w onocie i cierpieniu, wydawała się nio nie odczuwać od zewnątrz, miła i delikatna w swym postępowaniu i w mówieniu. Jak gdyby szarmonizowały się w niej wszelkie kontrasty, była skupiona i towarzyska, pokorna i upominająca, uprzejma i powściągliwa, silna i uległa... Jadła mało, zaledwie parę kęsów... Zanim tu przyjechała do nas pościła całym tygodniem, nie używając nierzawet wody do picia, w okresach trzydniowych. Mówiła bowiem: „Tyle jest wielkich pragnień na świecie”.

Jakub Maritain  
Ambasador Republiki Francuskiej  
przy Watykanie

wszystcy dobrzy księża... przyłączą się do nas... vis unita fit fortior, aby uderzyć wspólnie na wrogów Boga”. Walczy bez odpoczynku, aż wreszcie pada wyczerpany, mając 43 lata za ledwie, w czasie pracy wyczerpany trudem nad siły; zwalczania zła i grzechu.

Lecz cóż? Zło było zawsze, i grzech był zawsze na świecie. Pócoż więc Najświętsza Panna zjawiała się owego wrześniowego dnia 1846 roku, by mówić do dwojga dzieci i kazali im, by Jej słowa zanieśli ludowi?

Są godziny zwrotne w życiu ludzkości, są słowa, które jednym błyskiem oświetlają głębie ludzkich spraw.

Jej lud? Jest ich troje: Pani w sokiej postaci i dwoje niewinnych, którzy rozumieją tylko gwarę swej rodzinnej wioski.

Jej lud? To słowo wywołuje ideę Królestwa — ideę, która wstrząsnęła Grignionem de Monfort. On także mówił o Królestwie, o Królestwie Jezusa Chrystusa; jego arcydzieło będzie nosiło tytuł: „Przygotowanie na przyjście Królestwa Jezusa Chrystusa”. Książka o której mówimy: „Traktat o prawdziwej czci dla Najświętszej Panny”.

Są godziny zwrotne w życiu świata.

Zwróćmy uwagę na to, że ani Dziewica z La Salette, gdy mówi o „swoim ludzie”, ani Grignon de Monfort, gdy pisze swe „Przygotowanie”, nie występują w roli rewolucjonistów, pragnących zburzyć istniejące formy. Skutecznie zmierzają do swego celu.

(Dokończenie na str. 12)

## Łzy Najświętszej Panny

Łzy Najświętszej Panny każą nam modlić się na progu tej samej tajemnicy, co lzy Zbawiciela: bezsilności Boga wobec swego stworzenia. Ta sama tajemnica miłości nieskończonej, a mimo to bezbronnej. Mamy wolność odmówienia, mamy wolność powiedzenia nie, ale kto ma to wolność? Nie jest to przecież tłum ogromny „katów, którzy nie wiedzą, co czynią”. Oni nie znali tej niewyobraźnej miłości. Nie

mogli więc jej odmówić. Jezus i Najświętsza Panna płacze nad tymi, którzy Ich znali i którzy Ich nie przyjęli. Płacze nad wiernymi księżmi i laikami. Jeśli można tak powiedzieć nad wiernymi i niewierzącymi. Nad nami, którzyśmy widzieli cuda, nie te z Kapernaum i Bethsaldy, ale enda działania łaski w nas, która tyle razy dała nam możliwość poznać podczas naszych blednych porozbijanych żyć, jak bar-

dzo Pan Bóg jest dobry. Mimo to ileśmy razy odrzucili światło. W La Salette Maria płacze nad tymi, którzy wiedzą, co czynią. Płacze nad bogatym młodzieńcem, który oddał się smutny, ponieważ postada wielki majątek.

Właściwością miłości jest to, że wie kiedy jest zdradzona, to nie wrogowie, ale przyjaciele zdradzają.

Franciszek Mauriac

Wiek 19 jest wiekiem, którego właściwą treść dopiero dziś — z perspektywy czterdziestu kilku lat 20 stulecia zrozumieć można. Każdy wiek ma swoje własne, utajone dla ludzi w nim żyjących oblicze, oblicze określające jego rolę w pasmie historii ludzkości. Nie bez istotnej racji dla dziejów świata był np. fakt, że wiek XIV był wiekiem franciszkanizmu — gdyby nie to bowiem sto lat trwające przygotowanie, wstrząsy, jakie przyniosła ekspansja Europy w wieku XV i XVI, doprowadziłyby ją do takiej wewnętrznej słabości, iż nie była by zdolna przeciwstawić się nowemu naporowi Islamu. Każdy wiek wykonuje swą wolę na scenie świata, każdy naród ma swoją epokę i swoją godzinę, gdy od jego postawy zależy los ludzkości. Postawa Francji w dobie wojny stułetniej uratowała Europę przed późniejszą reformacją, kontrreformacją w Polsce, ocaliła świat przed imperialistycznym wylaniem się bizantyjsko-luterskiej fali z niemieckiego koła. Pozornie od tego czasu nabrzmiewa wciąż na nowo konflikt polsko-niemiecki. W rzeczy wistości jest to jednak konflikt o wiele głębszy niż walka dwóch narodów: jego treścią będzie szereg prób narzucania Europie bizantyjnizmu i protestantyzmu — prób, których następstwem jest odbijanie — pozycja za pozycją — zdobytych początkowo przez luteranizm stanowisk.

Wiek 19 dla powłóczkowatego człowieka jest wiekiem zwycięstwa materialistycznego pozytywizmu, taniego racjonalizmu, utylitarizmu, kosmopolityzmu, doktrynerstwa, zadufanego w sobie autropocentryzmu, maszynizmu prowadzącego do bałwochwalstwa. Mówi Hello, że trzy są etapy błędu: na pierwszym człowiek przeciwstawia Prawdzie — nieprawdę, na drugim stawia problem, ale rezygnuje z próby rozwiązania go, na trzecim wydaje tylko nieartykułowane, niezrozumiałe okrzyki...

Wiek 19 był okresem pierwszego etapu. Okres między dwoma wielkimi wojnami — to etap drugi. Zdaje się, że dziś dobiega swe go końca. Świat stoi w obliczu etapu trzeciego.

W świecie istnieją jednak siły, które przeciwstawiają się prawu potęgowania się błędu. Kataklizm wiszący nad głowami współczesnych, będąc koniecznym następstwem potoku błędów i grzechów narastających od stuleci, — jest od pewnego czasu stale hamowany i powstrzymywany. Trzeba być ślepcem, aby tego nie zobaczyć dzisiaj. Trzeba było być bardzo wielkim krótkowidzem, aby tego nie widzieć pod koniec 19 stulecia.

A przecież współcześni Bloy nie widzieli — czy też nie chcieli zobaczyć — błyskawicy nad górą la Salette.

19 września 1846 r. (w tym samym roku, w którym się urodził Bloy) w górach Delfinatu na pd. wschód od Grenoble dwojgu dzieci ukazują się Matka Boża. Wzięta nie ma sobie podobnej wśród objawień się Maryji przed tą datą. Matka Boża bowiem ukazuje się dzieciom płacząca i cierpiąca. Skarży się: „Nie mogę już dłużej utrzymać Ramienia mego Syna, które wisi, pełne gniewu nad światem. Chcąc, aby mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie prosić o miłosierdzie dla was...”

\*) Fragment z książki o Leonie Bloy.

Dzieci słuchają, początkowo prawie nie rozumiejąc o co im mówi cudowne Zjawisko; Matka Boża mówi bowiem „po miejsku”. Potem zaczyna mówić chłopską gwara, i od tej chwili pojmują wszystko. Maryja wypomina im dwa wielkie grzechy ludzkości: bezczeszczenie niedzieli i bluźnierstwa. Zapowiada kary: głód i wojny. Wreszcie mówi rzeczy tajemnicze, których nie pozwala zdradzić nikomu, przynajmniej do czasu.

Dziś — z perspektywy Fatimy, Pontmain i Beauraing — rozumiemy lepiej przeogromne znaczenie objawienia w la Salette. Zrozumieć, jeśli chcemy zrozumieć. Zestawmy ze sobą wszystko co się wówczas — w tym szalonym wieku 19 dokonało — a ogarnie nas zdumienie. W 1842 odnajdują się, zagubione od stulecia pisma maryjne Bl. Grignone de Montfort, zawierające tezę o poświęceniu ostatnich czasów życia ludzkości Maryji, oraz zasady kultu i szczególnej czci Matki Bożej jako pośredniczki wszystkich łask. Zaraz potem Maksymin Biraud i Melania Calvat są świadkami objawienia w la Salette.

Dojrzeła tymczasem dogmat Niepokalanego Poczęcia, ogłoszony przez Piusa IX w 1854. W 4 lata zaledwie później — na skale Massabielle — Bernardecie Soubirous ukazuje się Matka Boża, by jej powiedzieć „Je suis l'Immaculée Conception”. Cudowna woda pirenejskiego źródła sprowadza do Lourdes miliony tych, którzy chcą chodzić, słyszeć, widzieć. Tysiące wracają uleczone na duchu i na ciele, miliony wracają pogodzone ze swą chorobą, rozumiały jej sens. Jednostki — jak Zola — odchodzą bardziej jeszcze ślepe i głuche, niż były zanim tam przyszły, by się wreszcie mogła powtarzać prawda słów Ewangelii, iż „patrzając, nie widzą, słuchając nie słyszą ani rozumieją”.

Wśród tych wszystkich zjawisk fenomen la Salette jest jednak najoczywistszy. Prawda, że Lourdes zwycięża popularnością. Latwiej sobie zdobywa zwolenników, szybciej szerzy swą sławę. W Lourdes bowiem Maryja jest Maryją uśmiechniętą i łaskawą. Daje, pomaga, ratuje, wspiera, leczy, nawraca. W la Salette natomiast — płacze i grozi. Nie łaskawość — ale żal, nie słodycz — ale ból, nie uśmiechy — ale lzy dominują w la Salette. Do Lourdes przychodzą ludzie chcący ujrzeć łaskawą Matkę. Trzeba mieć natomiast odwagę, by iść do la Salette. Trzeba mieć wiarę — bo tam wiara drży i doświadcza się w ogniu trwogi, trzeba mieć miłość — bo tam Miłość demaskuje próżne serca, trzeba mieć lzy — bo tam nie można nie płakać razem z Płaczącą. — Taką jest góra la Salette i taki jest jej straszliwy charakter.

Dla człowieka jednak, jakim był Bloy właśnie tajemnicza, przeobrażająca, lżawa i groźna Prawda la Salette była najbardziej pociągająca. „Inni — pisze — widzą Maryję w chwale, ja Ją widzę otoczoną pogardą. Nie potrafię ujrzeć bolejącej Matki Chrystusa w słodkim blasku Lourdes. Nie posiadam tej umiejętności. Nie potrafię ciągnąć mnie Niepokalane Poczęcie w koronie kwiatów, w bieli i błękicie, wśród słodkiej muzyki i woń, jestem zbyt grzeszny, zbyt daleki od niewinności, zanadto bliiski kozłów, zanadto spragniony przebaczenia. Szukam Niepokalanego Poczęcia w ciemności korony, Pani z la Salette, Niepokalanego Poczęcia ze stygmatami; błędnego i krwawego, opuszczone-

Jan Dobraczyński

go, straszliwego, we lżach i w kajdanach, w ciemnej szacie „Królowej narodów” — leoz żalostnej jak wdowa i od wszystkich opuszczonej, Dziewicy z mieczami w sercu, jaką widziało średnio wiecze, Madonnę niewinności i bólu zmieniającą w kamienie na budowę katedry tych, którzy widzieli ją płaczącą...”

Tłómaczy się: „Są tacy, którzy powiedzą, że jestem wrogiem Lourdes. Mój Boże! Dałbym chętnie życie i raczej zniósłbym najstraszniejsze katusze niżbym pozwolił sobie na obrazę. któregośkolwiek z sanktuarium, w którym cudami objawiła się Maryja. Zresztą wiem, że cud Lourdes jest następstwem cudu w la Salette, podobnie jak tęcza jest następstwem burzy — i liczę, że jeszcze kiedyś potrafię ten związek przedstawić lepiej niż tym obrazem. Lecz każdy chrześcijanin ma prawo wyboru stosownie do wewnętrznych skłonności. I gdy sam Bóg ukazuje mu właściwą drogę, jest to nawet jego obowiązkiem iść nią. Napisałem przed kilku laty, że dwóch rzeczy pragnę ujrzeć: 1) chrześcijanina zdrowego, który by pielgrzymował do Lourdes, by tam wyprosić łaskę choroby, 2) bogacza, uzdrowionego w Lourdes w sposób niewątpliwy i który by po powrocie oddał swe wszystkie dobra biednym. Dopóki nie ujrzę takich dwóch faktów, dopóty wierzyć będę, że wróg dąży do sprofanowania przez katołyństwo, mierność i chciwość jedynego miejsca, które potwiera dza najstraszniejszą z istniejących dla niego tajemnic — tajemnicę Niepokalanego Poczęcia.”

Bloy jest nie tylko zresztą czci cielem la Salette. Jest on także jednym z tych, którzy swym piśmem walczą o znaczenie objawienia w la Salette. Ten człowiek, upatrujący we wszystkim symbolu i znaku, widzi stygmat woli Bożej w fakcie urodzenia się w tym samym roku, co cud la Salette. A skoro tak jest, widać sama Matka Boża wybrała go na

# LA SALETTE

proroka swej sprawy. Pisarz wchłania wszystko, co przynosi objawienie w la Salette. Czyta, studiuje, szuka kontaktów osobistych z Melanią, z jej rodziną, z jej bliskimi, pielgrzymuje raz po raz na la Salette. Wraca stamtąd rozgorączkowany, dotknięty do żywego.

La Salette nie jest bowiem tym, czym być powinno. To gospoda dla bogatych pielgrzymów, hotel u stóp Skaly Płacz, stragan dewocjonalii! Nikt już tam nie myśli o straszliwych ostrzeżeniach, które zostały wypowiedziane. Nikt nie pamięta łez Bożej Matki. Melania odesłana została daleko. Jej „Sekret” — przerażający dokument, w którym po 1858 r. odkryła wreszcie tajemnicę dodatkowych słów Maryji — uznany został przez duchowieństwo francuskie za stek kłamstw, zaś sama Melania odsadzona od czci i uczciwości. „Biskup z Tarbes Schöpfer, wielki przyjaciel masońców, którym niewątpliwie zawdzięcza swą mitrę — pisze Bloy — od dwóch lat (pisane w 1908) wywiesił na murze bazyliki w Lourdes, na tablicy gdzie się wywiesza porządek nabożeństw — komunikat przedziwnie fałszywy, zredagowany z nieprawdopodobną perfidią, w którym podaje do wiadomości pielgrzymów, że sekret Melanii został potępiony w Rzymie. Wszystko wolno przeciwko la Salette i najgorszy z biskupów zyskuje natychmiast pokłask, gdy się tylko zadeklaruje wrogiem świętej dziewczyny...”

Bloy pisze dyszącą żarliwością i oburzeniem książkę: „Celle qui pleure”. Ta książka staje się prawdziwym „kamieniem zgorzenia”. Jest potępiana, potraktowana nieomal jak paszkwil przeciwko Kościołowi. W rzeczywistości jest paszkwilem, ale przeciwko duchowieństwu francuskiemu.

„Głos dzieci — pisze Bloy — który spłynąć powinien był z Alp jak lawina i napętnić całą zie-

mię, był tłumiony na wszystkie sposoby. Maryja powiedziała: „Przekażcie co mówię ludziom”. Ale nawet Żydzi byli by zdumieni nieposłuszeństwem wobec tych słów. Biskupi nie wbiegli na kazałnice by głosić diecezjanom Dobrą Nowinę, Kaznodzieje i Misjonarze nie wyruszyli pełni zapалу, by głosić najbardziej nieświadomym słowa grózb i obietnic Wszemmocnej. Niektórzy za to opowiadali o objawieniu w sposób piekielnie złośliwy... Wie się, na ogół, że la Salette istnieje, że się tam ukazała Święta Dziewica i że coś powiedziała. Są także tacy, którzy wierzą, że profanacja niedzieli i bluźnierstwa są grzechami szczególnie potępienymi przez Nią. Ale tekstu Przemówienia nie znajduje się ani w pamięci, ani w ręku ludzkim! Nie mówiąc już o „sekrete”, o którym nikt nie chce słuchać!

To budzi lęk. Chrystus znosi cierpliwie, gdy się Nim gardzi i gdy się Go obraża. Od 20 wieków Jego święta Twarz policzkowana jest i opluwana bez przerwy — i to się nazywa erą chrześcijaństwa! Ale Chrystus nie ścierpi, aby ta nienawiść krzywdziła Jego Matkę — Jego Matkę we lżach!...

Dziś jest epoka demonów letnich i wylinianych, epoka chrześcijan bez wiary, chrześcijan tolerancyjnych, którzy mają synagogę w myśli, a jatkę w sercu! Są wśród nich tacy, którzy gotowi są oddać krew, ale jednocześnie są mocno zdecydowani bronić się przed nędzą i pogardą. To są ci, o których się mówi, iż są „bohaterami” — ale i tych jest mało. Powiadam ci — mówię Płaczącą słowami Bloy — najokrutniejszymi katami Mego Syna byli zawsze jego przyjaciele, bracia. Przez nikogo nie był Bóg bardziej obrażany, jak przez chrześcijan!”

Bloy już jako stary człowiek, w towarzystwie brata Melanii, udaje się do la Salette. Sytuację w

A. D. Sertillanges, O. P.  
członek Instytutu

## Panna Najczystsza

La Salette oznacza pokutę. Pokuta jest lekarstwem na grzechy, a Najświętsza Panna jest największym ich wrogiem wśród stworzeń. Dlaczego grzech jest Jej tak dalece obcy i wstrętny? Dlatego, że grzech jest nocą, a Ona jest Matką światłości, dlatego, że obecność Chrystusa w Niej od czasu Jej macierzyństwa jest zjawiskiem świetlanym, z którym nie da się porównać. Nie ma zaś zgody między światłem a ciemnością — mówi nam Apostoł.

Maria w swej godności Matki Zbawiciela znajduje się w pełni Łaski. Św. Augustyn widzi w tym powód do zanegowania grzechu, jakby twierdząc, że mieszkanie załane słońcem ze wszystkich stron jest ubezpieczone przez samo swoje położenie od jakiegokolwiek cienia.

Musimy się jednak strzec od pojmowania najwyższej czystości Marii w sposób choćby trochę negatywny, jako prostą nieobecność zła. Do czegoż by służyła taka pustka, jakąż wartość miałaby w świecie, który istnieje i rozwija się jedynie przez

ność nie wystarcza nam w przededniu strasznych doświadczeń i podciosami niebezpieczeństw — które — któż to może wiedzieć — może być jeszcze większe. Trzeba nam świętości aktywnej, ciężarnej zwycięską mocą i heroizmem i jeśli by tu Maria nie stanowiła dla nas wzoru, Jej kult byłby mało pożyteczny w latach trwogi i potrzeby.

Ale ten wzór, który przedstawia dla nas Maria, nie ma w sobie nic ze śpiącej niewinności. Maria jest mistycznym gołębiem, którego wymową jest zarówno czystość jak i pasja. Nieskazitelną Jej piynie z totalnego panowania miłości, która jest zasadniczym owocem Łaski. I dlatego, że Maria jest pełna miłości, będąc pełną Łaski, zło, które jest wrogiem miłości, nie ma do niej przystępu. Poza tym wszystkie cnoty i wszystkie wspaniałości wypełniają Jej życie, wypełnione tak wielką chwałą poprzez tyle, boleści. Biel Marii łączy się z purpurą, a łatwo to jest spoznać, zewnętrzny chłód w duszy czystej jest w rzeczywistości żarem. Myśląc o tym zdarzyło mi się określić duszę Matki

Boskiej dla wyrażenia pełnej nieskazitelnosci tej duszy, której przewodzi miłość: żar prostoty. Czyż to określenie jest właściwe. Jedni je zganili, drudzy pochwalili. Jeśli ja chciałbym się bronić przenośnią, powiedziałbym do mych krytyków: widzieliście niewątpliwie wiele razy pożar wschodu słońca w lodostwach alpejskich. A czyście nie spozreśli, że pochodnia Cervin — kopuła ołbrzymia francuskich Alp ma ten sam odzien, co białość okalająca i rozpalająca słońce. Lodowiec Rodanu, który często jest szary od kurzu nie błyszczy w ten sposób. Szary popiół pozabawia blasku promienia. Natomiast iglica Cervin i niepokonalny szczyt Mont Blanc są przeniknięte bielą i światłem aż do utraty granicy, jakby same były gwiazdami. I oto mój żar prostoty. Skąd pochodzi rozpalające się światło, jeśli nie z jutrenki, która zaszła za horyzont i która zawiera wszystkie ognie rozrzucone po białych szczytach. Podobnie Pan Bóg grzech pierworodny zalewa łaską czy sty szczyt człowieczeństwa, którym jest Chrystus i łącznie z Nim, przez

# I LEON BLOY\*)

dalszym ciągu znajdzie niezmienną: słaby, beztreściwy, zasłaniający prawdę objawienia kult lokalny, połączony z ciciwą pogonią za zyskiem — zaś na zewnątrz, we Francji, głuche milczenie, lub dalsze próby spotwarzania Melanii.

Biedna pasterka, oskarżona o kłamstwo i rozpustę, broniąc się, napisze swój żywot. Nie będzie to — niewątpliwie — ani żywot Teresy di Ahumada di Cepeda „wielkiej” św. Teresy, ani „Dzieje duszy” Teresy Martin, „małej” św. Teresy. Będzie to próba obrony przed zarzutami, próba podniesienia autorytetu przepowiedni, wypowiedzianych w „Sekrecie”. Do żywota Bloy napisze przedmowę — żarliwą, gwałtowną, pełną piorunów.

Większość przepowiedni zawartych w sekrecie już się była wówczas wykonała. Napoleon III okazał się naprawdę „hipokrytą, szaleńcem, niewdzięcznikiem, nędznikiem, cynikiem, zdrajcą, przesładowcą Kościoła i papieża, strącającym z tronu Boga, by na tym tronie osadzić szatana”. Fala głodu, fala epidemii zboża i kartofli już się przewaliła przez Europę. Zapowiedziana wojna nadchodziła. W 1904 roku powiedziała Melania: „Gdy się odrzuci Pałanictwo, zdolne nas wyratować od nieszczęścia, sprawiedliwość Boga ukarze niewdzięczność ludzką odciskając swoje „Imprimatur” na klęskach zapowiedzianych przez Królową Aniołów...” Nikt jej jednak słów nie słuchał. Żywot Melanii podobnie jak książka Bloy „Celle qui pleure” utonęły w ciszy wrogiemu milczeniu.

Bloy miał przyjaciół na Morawach: kilku młodych księży i jakąś — nieco egzaltowaną — zakonnicę, którzy tak się przejęli jego książkami, że zapragnęli przetłumaczyć „Celle qui pleure”. Ale i tutaj zmowa milczenia działała. Władze kościelne odmó-

wiły pozwolenia na przekład, zaś księdz, który chciał tłumaczyć przeniosły na stanowisko, uniemożliwiające mu korespondencję z Bloy.

To prawda, że słowa wypowiedziane przez Maryję o klerze były straszne. Ich bezwzględność przerażała. Lecz czy nie rację ma Bloy, gdy mówi: „Co należy myśleć o księdzu, który by twierdził, że to nie o nim powiedziane? Św. Franciszek Salezy, św. Filip z Neri, św. Wincenty a Paulo, proboszcz z Ars, pięćdziesięciu innych — nie mówiąc już o Męczennikach — powiedziałyby płacząc: ach, jakież to jest prawdziwe! Jak dobrze zna mnie nasza Królowa; jak bardzo jest bezcelowa moja codzienna hipokryzja! Ale cóż — nie ma dziś dusz szlachetnych, Surowa prawda, której by nie zaprzeczył człowiek, zdolny dać życie dla Boga, jest prawda, że ksiądz nie starający się o świętość jest rzeczywiście dosłownie i całkowicie Judaszem i ohydą...” I o duchowieństwie francuskim drugiej połowy 19 wieku można to powiedzieć, że w obliczu coraz szybciej posuwającego się procesu laicyzacji Państwa, wobec coraz to nowych Jego zakusów na prawa religii i moralności — odpowiadało tylko biernością, letniością, naiwnością, słownymi protestami i zamykaniem się w zakrytych — a nie większą świętością i większą pracą duszpasterską.

Walka pomiędzy samotnym piosarzem i duchowieństwem francuskim przybrała na sile. Obie strony, pełne zawziętości, przekraczały miarę dozwolonej walki. Kler francuski nie chciał spojrzeć, że pisarz jest jednak człowiekiem do głębi serca szczerym, uczciwym i prostym, że jeśli nawet w zapale przesadza, to nie czyni tego ze złej woli. Odwrotnie i Bloy nie chciał zgodzić się na przyjęcie jakiegokolwiek słabości w duchowieństwie. Jego bezwzględ-

ność i bezkompromisowość przechodziły chwilami miarę miłosierdzia. Nie miał go zresztą wiele. Pisząc zresztą nie o klerze ale o Niemcach w drugim roku wojny, pisze: „Święta nienawiść dzieci światła wobec dzieci ciemności, jakąż ty jesteś uciechą i jaką pociechą! Jakim wzmocnieniem. Nienawiści bezgranicznej, nienawiści, która nie zna wybaczenia, a która tylko jednego pragnie: wyniszczenia rasy, od danej szatanowi, a pragnącej nas wciągnąć do swego piekła... Czuję w sobie tę nienawiść bezwzględną, absolutną, dziewiczą i niepokalaną, której istnienie mówi mi o obecności Boga, a której brak powiedziałby mi, że nie jestem chrześcijaninem. To jest nienawiść podszeptana przez Ducha Świętego, nienawiść eucharystyczna, żarliwa nienawiść Miłości wobec wycia sześćdziesięciu milionów potępieńców, jęczących przez demonów... Nienawiść nieskończona, jaką żywią święci dla szatana, nienawiść, którą winniśmy ofiarować wrogom Francji...” Bloy nie zna wybaczeń. Wróg musi być strącony, obalony, zmiażdżony. Wróg musi się ukorzyć, uznać prawdę. „Jako chrześcijanin — pisze do człowieka, który zawiódł jego zaufanie — nie mam prawa pana odpychać całkowicie. Jeśli się kiedy spotkamy, podam panu rękę. Ale bardzo pana proszę, niech pan nie przychodzi do nas.”

Pisarz jest bezwzględny, nietolerancyjny wobec wrogów. Przedstawił mu się kiedyś pewien nieznamy: „Jestem taki to a taki, ateista i materialista”. „Ah, tak — powiedział Bloy — cieszę się wobec tego, wiedząc z góry, iż mam przed sobą głupca”. Kiedy indziej zapytano go, jak powinien jego zdaniem wyglądać ustrój społeczny we Francji. „Trzeba przede wszystkim powiesić Zolę i Renana — odparł szybko Bloy — i nakazać wszyst-

kim, by pod grozą chłosty, spowiadał się co dwa tygodnie”.

Jeżeli był takim dla przeciwników — to jakimże miał być dla swoich? Przecież dla niego katolicyzm nie był w życiu tylko czymś. Był wszystkim! Gdy kłęk przy konfesjonale i widzi jak ksiądz — słuchając jego słów — jednocześnie liczy pieniądze, na ten widok wpada w szaleństwo. Dla spraw wiary ma odczucie aż do przesady delikatne. W pozornie obojętnym skojarzeniu słów widzi od razu bluźnierstwo — choć może nawet nieświadome „14 lipca 1907 — pisze — biskup Henry powiedział z kazalnicy w la Salette do tysiąca pielgrzymów: „Przybyliście tutaj tłumnie... by uczcić święto narodowe i święto Maryji”, stwarzając w ten sposób przekonanie, iż istnieje jakaś wspólnota pomiędzy mordercami spod Bastylii, a Królową Siedmiu Mieczów...”

Wybuchnie wojna i Bloy, unierajac z nędzy w domku — w którym poprzędno umierał z nędzy Péguy — będzie pisał w swej ostatniej, wydanej za życia książce „Méditation d'un Solitaire en 1916”, — gęsto popstrzonej białymi plamami przez cenzurę wojenną: „siedemdziesiąt lat mija od dnia objawienia się Przenajświętszej Dziewicy w górach Delfinatu... Zdumienie przyszłych pokoleń będzie ogromne. Nie tylko bowiem wyrzut Królowej kapłanów nie został przyjęty, ale duchowieństwo, postanowiło jedynomyślnie zaprzeczać i zamazywać w pamięci wszystkich tamte wypadki. Świadkom zaprzeczono, prześladowano ich, szkalowano, nieomal zabijano. Biskupi nie wahałi się kłamać... Cały ten świat kłamał bez przerwy przez 70 lat i kłamał w jakiejś szatańskiej furii... Dziś także, dziś nawet, kiedy świat płonie i kiedy się łączy miłosierna zapowiedź z dnia 19 września 1846 w hekatombie milionów ludzi, nie ma we Francji ani jednego biskupa, który by wołał prawdę!... Czyż więc można oskarżać tylko Wilhelma?... Los tego potępieńca jest już przesądzony ostatecznie... Lecz co stanie się z naszymi biskupami, arcybiskupami, kardynałami? Ci nie są przecież szaleńcami. Powinni wiedzieć, co czynią, gdy obrażają Maryję i gdy Francję pchają na śmierć... In interitu vestro video et subsannabo, — mówi straszliwa Małżonka Ducha Świętego...”

Czy we wszystkim miał Bloy rację? Trudno to powiedzieć. „Sekret” Melanii — to pismo budzące, dzięki talentowi Bloy, u jednych zachwyt u drugich oburzenie — jest dokumentem spisany w wiele lat po objawieniu w la Salette, przez kobietę żyjącą w stanie religijnej egzaltacji. Jak w przepowiedniach proroków starożytności, Boży spłata się z domieszka mi uczuć i poglądów ludzkich i to tak silnie, że wielokrotnie te po ludzku pojęte marzenia pokrywają prawdziwą treść przepowiedni mesjanistycznej, tak i tutaj trudno jest rozdzielić prawdziwą ośnowę Objawienia od nalotu rzezy wymarzonej, wymyślonych, wkomponowanych w całość. Ostatecznie tak być musi, by myśl z duszy biegła prosto lecz potem łamała się w słowach. Tak być musi, albowiem dzieje świata mają pozostać zawsze dla ludzi wielką niewiadomą. Objawienie w la Salette — podobnie jak objawienie w Fatimie — ma za treść zapowiedź, a nie przepowiednię. Zapowiedź mówi, że coś się stanie, przepo-

wiednia — mówi, że coś się musi stać. Różnica wielka. Przepowiednia odkrywa rzeczy nie dające się odmienić. My wiemy, że takich rzeczy nie ma. „Jedna chwila szczerzej skruchy — mówi poeta hiszpański — zbawia najczarniejsze duchy”. Jedna chwila Łaski odwraca bieg historii.

Natomiast dla Bloy: „Maryja mówi tylko sześć razy w Ewangeliu i Abraham, będący figurą pośrednictwa tej Matki żyjących, tylko sześć razy prosi o łaskę dla winnych, zaś otrzyma ją nie dlatego iżby zbrodniarze mieli być od winy uwolnieni, ale dlatego, aby sprawiedliwy nie był „to samo co niebożny”... Pan zwyciężony sześćdziesięciokrotnie odchodzi i nie pozwala więcej mówić Abrahamowi, jakby się obawiał, że będzie musiał ustąpić po raz siódmy i nie „odpocznie” w swej sprawiedliwości”. Taka jest filozofia pisarza. Temu czcicielowi la Salette, temu człowiekowi, który może jeden jedyny w owym czasie we Francji doceniał wagę słów wypowiedzianych do dwójga pastuszków, wydawało się, że wołanie la Salette jest ostatnim — ostatecznym — głosem upomnienia toczącej się ku zagładzie ludzkości. Pisze do Emila Bauman, przeczytawszy jedną z jego książek: „Pan, widzę to z pana książki, ma nadzieję, że nastąpi jakiś powrót ludzi do Boga. Ja nie mam tej nadziei. Przeszłość jest już umarła, nie istnieje. Niewątpliwie, trzeba aby Bóg zatriumfował na końcu, ale po jakichże to ciemnościach nastąpi!”

Do Bloy więcej przemawia „Sekret” Melanii z jego przerażającą wizją sądu ostatecznego, niż żyły i upomnienie Płaczącej, iż „choćbyście nie wiem jak się modlili, nigdy Mi nie odpłacicie trudu, jaki za was ponoszę”. Bloy czeka końca i niecierpliwi się. „Atylla się spóźnia!” woła w proroczym natchnieniu Hélio, zgorzsniony wizją ogarniętego szaleem rozpusty Paryża. „Usque quo, Domine? — pisze Bloy. — Ileż jeszcze czasu, o Panie? Nie wiem z czego są ucynieni inni ludzie, którzy nie cierpią, lecz ja czuję, że glina mego ciała już więcej znieść nie zdoła i że było by niemożliwością znieść dalsze przedłużanie się tego koszmaru! Musi więc nastąpić koniec, musi nadejść koniec i to prędko, bardzo prędko. Jesteśmy — woła Bloy — świadkami czasu ostatniego. Stoimy bowiem „na progu Apokalipsy”...

Niego, dla Niego, szczyt człowieka, który się miesza z Nim, jeśli tak można powiedzieć, Matką Boską.

Jest rzeczą pewną, że najbardziej pokorny z chrześcijan nie ma innego ideału, niż ten. My także dążymy, albo przynajmniej powinniśmy dążyć do wewnętrznej harmonii, którą Bóg rządzi. Dążymy do miłości podnoszącej i ożywiającej. Takie jest znaczenie tworzenia w nas Chrystusa według słów Apostoła. W Chrystusie wszystko należy do Ojca, wszystko wiąże się z Ojcem. Nie ma żadnej granicy dla prostoty, żadnej granicy dla miłości, dlatego Jezus jest dla nas wzorem tak samo, jak stanowił wzór dla Najświętszej Marii Panny. Ale my wzrastamy w Chrystusie wychodząc z grzechu, Maria wychodząc z doskonałej nieskazitelności. Niepokalane Poczęcie, które dla nas byłoby chwalebny kresem, jest dla Matki Boskiej zapowiedzią największych darów. Wszystko się zawiera w Marii, wszystko się zawiera w jej płomiennej czystości, w jej miłości niepokalanej u podstaw i rozpalonej u szczytu. Zar prostoty jest skarbem odrodzonej ludzkości, stanowi słodkie odurzenie świata. Jakkolwiek wiemy, że przywileje Marii nie są do przekazania, to jednak wiemy także, że stanowią one w zamiarach Opatrzności skarby dla nas wszystkich. Maria jest dla Jezusa Zbawiciela pierwszą nagrodą zwy-

cięstwa, które stanowi zadatek wszystkim. W ten sposób wszyscy niewinni na ziemi łączą się z Marią przez ciągłość bieli. Przez to właśnie ojciec Gratry rozumiał np. rys dziewictwa w człowieczeństwie. W ten właśnie sposób człowieczeństwo zdobywa najlepszą świadomość swoich możliwości i swego wzoru. Czyż można było doskonalej niż, w Marii związać olśniewającą poezję niewinności z jej przenikającą potęgą.

Nie ma znaczenia zdanie niewierzących. Pojęcie Niepokalanej Marii odpowiada czemuś najgłębszemu w naszej naturze. Zadawała potrzebę czegoś nienaruszonego i doskonałego, co przedstawia dla poety obiekt błyszczący na niebie, niepokalaną biel śniegu, białą różę w cieniu, kwietniowego motyla, wszystkie czyste przebudzenia.

Maria przyciąga do Siebie całą biel ziemi, aby ją odbić i wzmocnić, — kłóżył chiał odstąpić od tego ukwiecenia jasnością, któż z nas ludzi żyjących w cieniach. Ludzkość jest bardzo nieszczęśliwa, czujemy to dobrze w ostatnich latach, czujemy aż do krzyku trwogi i obrzydzenia, lecz o ileż okrutniejszymi byłiby ludzie, gdyby nad nimi nie unosiła się wzniosta słodycz Marii. Ten czysty promień, który stał się kobietą, ten uśmiech ziemi pozbawiony zła i odany nadziei, stanowi świętość piękności.

Zjawisko moralne, cud duszy, którym jest Maria, uczy nas wartości czystości zdobytej i czystości odzyskanej. Niepokalane Poczęcie jest czymś więcej niż chrzest, a niepokalane życie Marii jest czymś więcej niż niewinność. A jedno i drugie podnosi w nas Łaskę chrztu, radość niewinności i spokój zadośćuczynienia. Takie jest według mnie znaczenie la Salette. W ten sposób pielgrzymki i cześć, które płyną z daleka do sanktuarium Marii, tworzą jedno ze źródeł naszych współczesnych duchowych zasobów. Pod tą postacią i pod wielu innymi Wielkie Macierzyństwo jest z nami.

Macierzyństwo uznane, ponieważ mimo wszystko jesteśmy w wieku Marii, w wieku Niepokalanej Poczęcia — Różańca, a obecnie w wieku Najczystszej Serca, złączonego z sercem Boskim, tak adorowanego przez nas.

Kiedy w litaniach nazywamy Matkę Boską Bramą Niebieską, wiemy dobrze, że ta brama nie jest nigdy zamknięta. Prosimy, aby się otworzyła dla naszych cierpień i żeby uśmiech, który z niej płynie znaczył dla nas, ludzi współczesnych, ciągle zatrzwożonych, od doświadczeń nadziei szybkiego Zmartwychwstania i szczęśliwej przyszłości.

A. D. Sertillanges, O. P.  
członek Instytutu.

Zawiadamy że

**KSIĘGARNIA  
ŚW. WOJCIECHA**

Centrala w Poznaniu

posiada

Oddział w Warszawie

przy Al. Sikorskiego 26  
(Jerozolimskie) między  
Marszałkowską a Bracką

Pełny asortyment

książek treści religijnej  
oraz z innych dziedzin









# CHINY NA ROZDROŻU

nach daje wyższe wyniki od pracy indywidualnej, powinna być popierana z zastrzeżeniem, że nie prowadzi do wzajemnego wyzysku ludzi. Zbyt małą rolę odegrała dotychczas koordynacja wysiłków ludzkich na drodze polepszania życia ludzkiego po przez planowe zaspakajanie potrzeb. Dlatego też „ekonomię zysków” winna zastąpić „ekonomię zysków”. Kapitalizm historyczny nie troszczący się o to by dobrodziejstwa postępu technicznego przypadły w udziale wszystkim pracownikom utrudniał współpracę. Etyczność lub nacjonalizacja nie utrzymane w ciasnych i koniecznych granicach prowadzić muszą do tego samego rezultatu. Tym niemniej zachodzi konieczność znalezienia właściwej proporcji między wolnością a przymusem, autonomią i asocjacją, dyspersją a koncentracją, która pozwoliłaby na współpracy uszanować zdrowe potrzeby życia.

Współpraca jest nie tylko ważną w zakresie produkcji przemysłowej, lecz również w zakresie produkcji rolnej, rolnictwa, i świadczenia usług. Jest również rzeczą współpracą kontrolowanej, wolnej i zorganizowanej utrzymywać równowagę po między wsią a miastem, ziemią a przemysłem, funkcjami prywatnymi i funkcjami publicznymi.

Ruch spółdzielczy dążący do zapewnienia wcześniejszej i bardziej ludzkiej asocjacji zarówno w produkcji jak i w dystrybucji nawiązuje do ruchów społecznych dążących do bliższych asocjacji między obywatelami, rodzinami czy też związkami robotników. Współpraca musi prowadzić do zredukowania czasu trwania pracy ludzkiej i jej intensywności oraz musi stworzyć warunki bardziej dogodne dla pełnego rozwoju ludzi.

W zakończeniu części będącej wyłożeniem doktryny, zostaje omówione zagadnienie postępu. Zostaje stwierdzone, że postęp techniczny podążający równoległe z postępowaniem w naukach umożliwiła człowiekowi coraz znaczniejsze opanowanie pracy. Postęp ten leży w intencji Boga, gdyż jest rzeczą naturalną aby przyroda mogła w coraz większym stopniu służyć człowiekowi do dyspozycji.

Jednakże postęp materialny nie jest wystarczający jeśli nie jest uzupełniony, a nawet jeśli nie jest na usługach postępu moralnego, kulturalnego, duchowego, nadprzyrodzonego.

Postęp winien doprowadzić do właściwego podziału pracy i rozdziału jej owoców. Jest rzeczą pożądaną, że ludzie osiągnęli tak wielki postęp w zakresie produkcji, a nie byli w stanie zapewnić słusznego i sprawiedliwego jej rozdziału.

Postęp winien polegać na stałym polepszaniu się sytuacji najuboższych warstw ludności oraz ułatwiać pracownikom fizycznym dostęp do kultury duchowej. Winien tą drogą prowadzić do likwidowania istniejącego obecnie społecznego rozdziału między pracownikami fizycznymi, a umysłowymi, co było i jest źródłem antagonizmów klasowych.

Nie można jednakże sądzić, że postęp realizowany w myśl wyżej przedstawionej doktryny humanizmu mógł doprowadzić do eliminacji cierpienia ludzkiego. Może je jedynie zmniejszyć i osłabić. Należy bowiem pamiętać, że w obecnym stanie cywilizacji nikt nie osiąga życia wyższego bez cierpienia. Cierpienie jest potrzebne do rozwoju człowieka. Ten kto nie cierpi, nie walczył, nie przełamywał się i nie panował nad sobą nie jest naprawdę człowiekiem. Jest więc rzeczą konieczną przygotowywać ludzi nieustannie do prawdziwego rozwoju przez umiejętność w akceptacji cierpienia i uciążliwych wysiłków.

Podał W. Zen.

Rekonstrukcja i ogólne odrodzenie jest chronicznym problemem Chin, który po wojnie uległ gwałtownemu zaostrzeniu. Głównymi przyczynami takiego stanu rzeczy jest dezorganizacja życia ekonomicznego spowodowana trwającymi od roku 1936 działaniami wojennymi oraz specyficzna sytuacja Chin w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Nie jest rzeczą możliwą ująć zagadnienie chińskie w ramach krótkiego artykułu, toteż pragniemy jedynie zastanowić się nad tym, o czym od dłuższego czasu zwykło się mówić „kryzys chiński”.

Kryzys chiński jest kombinacją kilku kryzysów. Na pierwszym miejscu wymienić należy kryzys ekonomiczny, który jest problemem odbudowy mechanizmu gospodarczego państwa oraz wprowadzenia w czyn takiego programu, który złagodziłby nędzę, w której masy narodu chińskiego żyją obecnie. Trudno jest przedstawić ogrom zadań, które stoją przed Chinami w dziedzinie odbudowy przemysłu, podstawowych środków komunikacyjnych, zorganizowania handlu i uregulowania kwestii natury finansowej. Dokonanie tych zadań jest tym bardziej trudne, gdyż Chiny pozbawione były przez szereg lat swych najbardziej gospodarczo rozwiniętych okręgów nadmorskich, a podczas wojny wyniszczone zostały nieliczne zresztą kadry fachowców, finansistów przedsiębiorców koniecznych dla przeprowadzenia gospodarczej odbudowy.

Drugim kryzysem, w obliczu którego stoją Chiny, jest stale aktualny problem niedostatecznej ilości żywności. Należy sobie zdać sprawę, że nawet w czasach normalnych sytuacja na tym odcinku była katastrofalna. Tym bardziej obecnie warunki egzystencji są warunkami głodowymi, a najmniejsze niedociągnięcia w rozprawieniu żywności powodują nie tylko chwilowe trudności, ale są bezpośrednią przyczyną śmierci setek mieszkańców. Nie wydaje się, by nędza społeczeństwa chińskiego mogła być w krótkim czasie zlikwidowana, a na dalszą metę jest możliwą jedynie w tym wypadku, jeśli rekonstrukcja Chin pójdzie w kierunku przeprowadzenia reform rolnych, usunięcia korupcji administracji i zmniejszenia śrubby podatkowej.

Dalszym problemem, w obliczu którego stoją Chiny, jest utrwalenie takiego ustroju, który umożliwiłby przeprowadzenie reform administracyjnych i który tolerowałby istnienie w kraju opozycji. Osiągnięcie tego postulatów jest oczywiście specjalnie trudne obecnie wskutek rozbieżności politycznych, które utrzymują kraj w stanie wojny. Zachodzi również konieczność bardziej zasadniczego zmodyfikowania obyczajów, tradycji i sposobu myślenia, a przede wszystkim potrzebne jest zastąpienie autorytetu więzów rodzinnych autorytetem i przywiązaniem do państwa, lokalnej komórki samorządowej, przedsiębiorstwa, czy innej instytucji, co stanowi najważniejszy czynnik funkcjonowania nowoczesnego państwa. Rekonstrukcja i reformy w Chinach są niemożliwe przed nastąpieniem tej ideologicznej przemiany społeczeństwa chińskiego. Ich dokonanie zadecyduje o stworzeniu w Chin normalnego i zdolnego do życia organizmu państwowego.

Nie ulega kwestii, że istniejący stan rzeczy czyni Chiny elementem podatnym na wpływy z zewnątrz, które też w istocie odgrywają przeobrażającą rolę w odrodzeniu kraju. Jesteśmy świadkami wywierania takiego wpływu przez ZSRR i Stany Zjednoczone. Bezpośrednio wpływy te znajdują swój wyraz w rozgrywce politycznej na terenie Chin. Czy jednak wpływ ten ma tylko aspekt polityczny? Czy nie jest rzeczą niewłaściwą operować jedynie stwierdzeniami opartymi na aktualnych wydarzeniach, czy posunięciach taktycznych, które często schodzą w perspektywie historycznej do poziomu gry cieniów na zasadniczym profilu epokowych wydarzeń? Nie można bowiem pomijać roli wpływów cywilizacyjnych i światopoglądowych, które na długą metę zadecydują o losie Chin, o takim czy innym modelu gospodarczo-społecznym państwa i które zadecydować mogą o kierunku rozwoju całej Azji.

Warto się bliżej przyjrzeć temu zagadnieniu, gdyż bez jego znajomości zrozumienia problematyki chińskiej nie może być zupełne.

Przed zwróceniem uwagi na rolę Ameryki w odrodzeniu Chin stwierdzić należy pewne analogie zachodzące między cywilizacją chińską a amerykańską. Chiny i Stany nie są krajami, ale subkontynentami, w których państwo, jako instytucja nie jest jedynym czynnikiem wszechwładnym. To, co skupia ludzi zarówno w Chinach jak i w Stanach Zjednoczonych, to współczesność i określonej cywilizacji. Obie to cywilizacje, które są pozornie tak różne, podobne są co do swej siły atrakcyjnej i asymilacyjnej umiejaczej przyciągać ludzi najrozmaitszego pochodzenia. Analogie stwierdzić również możemy w podobnym nastawieniu do cywilizacji europejskiej. Ani Chińczyk ani Amerykanin nie obchodzi bowiem bagaż europejskiej tradycji historycznej.

Początki wpływu umysłowego Ameryki na Chiny są związane z pro-

pagandą amerykańskich misjonarzy (koniec XIX w.), którzy przeszli szybko od akcji charytatywnej do szerzenia oświaty, stwarzając w ten sposób podwaliny przyszłego nowoczesnego szkolnictwa. Wychowanie amerykańskie w Chinach dało wzory nie tyle chrześcijaństwa co amerykańskiemu, to jest zrozumienia dla odpowiedzialności jednostki i swobodnego dyskusowania zagadnień społecznych i politycznych. Powstawanie w Chinach jednostki wyzwolonej z supremacji rodzinnej nie uznającej starej hierarchii chińskiej oraz uzbrojonej dzięki konfrontacji chrześcijaństwa z konfucjanizmem było początkiem wielkiej rewolucji. Wpływ amerykańskiemu na klikę rządzącą Chinami jest z roku na rok bardziej widoczny. Najjaskrawiej przejawia się on w sferach naukowych i finansowych.

Przeciwnicy amerykańskiemu mówią o apostołstwie dolara, o zbytku panującym w amerykańskich instytucjach. W Chinach niewspółmiernym z nędzą otoczenia. Narzekania takie były i są jak się zdaje wywołane obawą, że Chiny mogą przestać być zapadającą się ruiną, żeby się stać zasobnym domem, gdzie można normalnie żyć i pracować. Wszystko co się dzieje w Chinach pod wpływem Stanów Zjednoczonych przyczynia się do niszczenia starych Chin. Pomoc amerykańska podczas ostatniej wojny wzmocniła jeszcze wpływy Stanów Zjednoczonych, a obecnie penetracja amerykańska o charakterze zarówno gospodarczym jak i politycznym jest coraz silniejsza.

Obok Stanów Zjednoczonych wpływ na Chiny wywiera Rosja. Rozwój wpływów rosyjskich przenikających wzdłuż długiej granicy lądowej był całkowicie odmienny. Przez kilka ostatnich wieków panuje między Chinami a Rosją pokój tak, że stosunki handlowe a później i dyplomatyczne rozwijają się normalnie. Pokojowość tych stosunków wpływała na przyspieszenie rosyjskiej penetracji kulturalnej, tym niemniej w modernizacji Chin trzymał prym bardziej zaborcze mocarstwa zachodnie. Decydującą zmianę stosunków chińsko-rosyjskich wprowadziła dopiero rewolucja 1917 r. Nie bez znaczenia jest też fakt, że dwa największe przewroty rewolucyjne (w Chinach — upadek cesarstwa) dokonały się w dwóch największych potęgach kontynentalnych, pozornie do rewolucji najmniej przygotowanych, ale w istocie najbardziej do niej podatnych dzięki słabości mieszczaństwa i korupcji administracji, z tą tylko różnicą, że rewolucja chińska, choć rozpoczęła wcześniej, będąc ideologicznie mniej skryształizowaną szybko zaczęła się cofać pod wpływem militarystycznej reakcji kierowanej przez imperialistyczne mocarstwa.

Wydaje się, że tych kilka luźnych przykładów określa rozmiary i wagę problemu.

W Polsce, w której dochód społeczny jest jeszcze daleki od pożądanego poziomu, a równocześnie zachodzi konieczność dynamicznego rozwoju gospodarczego, walka z marnotrawstwem stanowi jeden z najbardziej palących problemów. Tak jak walka ze spekulacją winna być podjęta przez Rząd walka z marnotrawstwem. Walka ta winna być prowadzona planowo i powszechnie.

W życiu gospodarczym tak jak w organizmie ludzkim zachodzą zjawiska, świadczące o stanie chorobowym. Takim zjawiskiem jest n.p. spekulacja, którą Rząd planowo i intensywnie zwalcza. Do tego rodzaju zjawisk hamujących rozwój życia gospodarczego należy również marnotrawstwo występujące zarówno w aparacie produkcyjnym jak i administracyjnym, zarówno w procesach inwestycyjnych jak i konsumpcyjnych.

Dla ilustracji tego problemu rzucamy kilka przykładów dotyczących różnych odcinków.

Zużywanie w produkcji większej ilości surowców, półfabrykatów, materiałów pomocniczych, aniżeli wynoszą racjonalne normy, stanowi częsty i wyraźny przykład marnotraw-

stwa w tzw. gospodarce materiałowej.

Przerost w fabrykach wydatków administracyjnych w stosunku do wydatków produkcyjnych — oto dobry przykład marnotrawstwa w aparacie produkcyjnym.

Nadmerny rozrost biurokracji to dowód marnotrawstwa w państwowym aparacie administracyjnym.

W powyższych przykładach zjawisko marnotrawstwa występuje w sposób poważny, tak, że jest łatwo dostrzegalne dla szerokiego ogółu. Zachodzą jednak niemniej powszechne fakty marnotrawstwa, które są w pewnym stopniu ukryte i mają pozory zjawisk wręcz odmiennych. Do takich należy zaliczyć n.p. inwestycje niedokończone, chybione oraz o nis-

kiej lub zbyt odległej w danych warunkach opłacalności. Ten typ ukrytego marnotrawstwa stanowi również n.p. premjowanie eksportu towarów, których koszt produkcji w kraju znacznie i trwale przewyższają cenę eksportową (światową).

Wydaje się, że tych kilka luźnych przykładów określa rozmiary i wagę problemu.

W najbliższym czasie ukaże się nakładem wyd. „Trzaska, Evert i Michałski” — w Warszawie — książka

Rosja od chwili przewrotu stała się dla Chin symbolem postępu społecznego, podniecając jednocześnie chińskie uczucia nacjonalistyczne. Oba te fakty przyszyły dla ZSRR zarówno rewolucjonistów jak i postępową część elity intelektualnej. Równocześnie duch rewolucji rosyjskiej zyskiwał sobie liczne masy całych okręgów w Chinach. Ideologiczny wpływ ZSRR na Chiny wywodzi się z podobieństwa zachodzącego w problematyce obu krajów: dla obu krajów największym kapitałem jest liczebność ich ludów i olbrzymie przestrzenie terytorialne. Nie może podlegać kwestii, że przykład ZSRR, który na przekór całemu światu kapitalistycznemu zbudował nowy ustrój gospodarczy i społeczny, działał i działa nadal pociągająco na całe Chiny.

Niesłuszne byłoby też twierdzenie, że wpływy ZSRR szerzą się w Chinach tylko dzięki nastrojom rewolucyjnym. Można przypuszczać, że zachodzi i proces odwrotny: szukanie rozwiązań w duchu radzieckim płynie również z przekonania o podobieństwie geopolitycznym obu państw. Nie można też pomijać faktu, że równoległe do rozwoju radykalizmu w Chinach rozwija się tam i patriotyzm, że w ten sposób radykalizm wzmógł zaufanie we własne siły i przyczynił się do chęci wyemancypowania się spod kierownictwa Zachodu okupującego zawsze swą wyższość Chinom.

Bezspornie, Chiny stoją dzisiaj na rozdrożu między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Pociągane są przez dwa sprzeczne uczucia. Ameryka apeluje do realistycznych Chińczyków bogactwem. Powstaje przekonanie, że dobrym musi być system, który do takiego dobrobytu doprowadza. Z drugiej strony ZSRR ściąga żyjące w nędzy masy Chińczyków proletariatem ustrojem: ZSRR choć wyszły z podobnej nędzy, doszły szybko do obecnej swojej potęgi. W obu wypadkach osiągnięte rezultaty pociągają umysły Chińczyków.

(K)

W najbliższym czasie ukaże się nakładem wyd. „Trzaska, Evert i Michałski” — w Warszawie — książka

**Janusza Jasieńczyka**  
**PO NARVIKU**  
**BYŁ TOBRUK**

z której urywki drukowaliśmy niejednokrotnie w „Dziś i Jutro”.

## MARNOTRAWSTWO

W życiu gospodarczym tak jak w organizmie ludzkim zachodzą zjawiska, świadczące o stanie chorobowym. Takim zjawiskiem jest n.p. spekulacja, którą Rząd planowo i intensywnie zwalcza. Do tego rodzaju zjawisk hamujących rozwój życia gospodarczego należy również marnotrawstwo występujące zarówno w aparacie produkcyjnym jak i administracyjnym, zarówno w procesach inwestycyjnych jak i konsumpcyjnych.

Dla ilustracji tego problemu rzucamy kilka przykładów dotyczących różnych odcinków.

Zużywanie w produkcji większej ilości surowców, półfabrykatów, materiałów pomocniczych, aniżeli wynoszą racjonalne normy, stanowi częsty i wyraźny przykład marnotraw-

stwa w tzw. gospodarce materiałowej.

Przerost w fabrykach wydatków administracyjnych w stosunku do wydatków produkcyjnych — oto dobry przykład marnotrawstwa w aparacie produkcyjnym.

Nadmerny rozrost biurokracji to dowód marnotrawstwa w państwowym aparacie administracyjnym.

W powyższych przykładach zjawisko marnotrawstwa występuje w sposób poważny, tak, że jest łatwo dostrzegalne dla szerokiego ogółu. Zachodzą jednak niemniej powszechne fakty marnotrawstwa, które są w pewnym stopniu ukryte i mają pozory zjawisk wręcz odmiennych. Do takich należy zaliczyć n.p. inwestycje niedokończone, chybione oraz o nis-

kiej lub zbyt odległej w danych warunkach opłacalności. Ten typ ukrytego marnotrawstwa stanowi również n.p. premjowanie eksportu towarów, których koszt produkcji w kraju znacznie i trwale przewyższają cenę eksportową (światową).

Wydaje się, że tych kilka luźnych przykładów określa rozmiary i wagę problemu.

W Polsce, w której dochód społeczny jest jeszcze daleki od pożądanego poziomu, a równocześnie zachodzi konieczność dynamicznego rozwoju gospodarczego, walka z marnotrawstwem stanowi jeden z najbardziej palących problemów. Tak jak walka ze spekulacją winna być podjęta przez Rząd walka z marnotrawstwem. Walka ta winna być prowadzona planowo i powszechnie.

## Od Administracji

Zawiadamy, naszych P. T. prenumeratorów, że byliśmy zmuszeni podnieść cenę prenumeraty na zł 60.— miesięcznie, 180.— kwartalnie.

Pojedynczy numer kosztuje 20.— zł

Prosimy o wyrównanie różnicy ceny prenumerat do wysokości 60 złotych miesięcznie

